Marcin Stanecki: Wiele firm zdaje sobie sprawę z tego, że pracownik jest największą wartością **str. 2**

FOT. GOV.PL

Zakup własnego mieszkania? Opłaca się czekać na rządowy program „Kredyt mieszkaniowy #naStart"? – str. 8 // Wakacje tańsze o 30 procent – str. 10

BIZNES

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Wtorek 30.07.2024

Nr 176 (5330)
Nakład: 5.315 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

Z wokandy. Zlecił kradzież aut za ponad 1,2 miliona euro. Słupski sąd wydał go Niemcom **str. 3**

Ustka. Awaria silnika jachtu. Dramatyczna akcja ratunkowa na Bałtyku **str. 4**

Region. Nowa inwestycja w strefie ekonomicznej w Redzikowie jest na ukończeniu **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

A TO CIEKAWE

Strażacy z Pęplina weszli na Giewont w pełnym ekwipunku. Cel: nowy wóz **str. 3**

FOT. OSP PĘPLINO

Taniej? To już było i raczej nie wróci...

Wygasło rozporządzenie, na mocy którego produkty żywnościowe były objęte obniżoną, zerową stawką VAT. Teraz wynosi ona 5 procent **str. 12**

Kraj. Widmo nowej wojny. Co z Polakami w Libanie? MSZ gotowe do ich ewakuacji **str. 6**

Świat. Erdogan ostrzega Izrael. Turcja wkroczy z interwencją, by pomóc Palestyńczykom? **str. 7**

KOMUNIKACJA PRZEWOŹNICY SZUKAJĄ KIEROWCÓW AUTOBUSÓW

Rąk za kółkiem wciąż brakuje

Wojciech Lesner
Region

Starsi odchodzą na emeryturę, a młodych nie przybywa. Kierowców autobusów wciąż pilnie poszukują pomorscy przewoźnicy. Rąk do pracy brakuje zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym.

Wysoki koszt kursu prawa jazdy, niskie zarobki i duża odpowiedzialność – to tylko kilka powodów, dla których młodzi kierowcy nie decydują się na karierę w przewozach pasażerskich. Do tego dochodzi lepsza oferta konkurencyjnej branży, w której zarobić można nawet kilka tysięcy złotych więcej.

– To zawód, który dynamicznie się starzeje. Duża część kierowców odchodzi na emerytury. Z drugiej strony dużą barierą jest koszt zdobycia uprawnień. To wydatek rzędu 10 tysięcy złotych, a dodatkowo jest to czasochłonne, co może zniechęcać. Mamy też dużą konkurencję. Wielu kierowców wybiera przewóz rzeczy. Tacy pracodawcy są bardziej konkurencyjni dla zawodowych kierowców – przyznaje Katarzyna Krasińska-Żółć, dyrektor zarządzający Nord Express, największego prywatnego przewoźnika w regionie słupskim.

Dlatego firmy przewozowe szukają sposobów na zagarnięcie choć części rynku kierowców. Ma w tym pomóc między innymi finansowanie kursów i szkoleń. Z taką ofertą wychodzi na przykład Miejski Zakład Komunikacji w Słupsku. Nic dziwnego, że przedstawicieli miejskiej spółki można było spotkać chociażby na targach pracy dla młodzieży, dla której wyrobienie odpowiedniej kategorii prawa jazdy może być finansowo nieosiągalne.

– Zapotrzebowanie na kierowców było, jest i będzie. Tak samo jak i w transporcie krajowym i międzynarodowym, tak i w transporcie miejskim. Ten zawód zawsze jest na topie – podkreślała podczas słupskich targów pracy Katarzyna Kumor z MZK w Słupsku. – Tendencja jest taka, że pracodawcy poszukują najczęściej osób z doświadczeniem, ale gdzieś to doświadczenie trzeba nabyć i chcemy dać szansę młodym ludziom nabyć praktykę u nas. Mamy w ofercie finansowanie kursu prawa jazdy z gwarancją zatrudnienia.

– Mamy oferty w urzędzie pracy. Jak tylko pojawiają się środki z Krajowego Funduszu Szkoleniowego, to o nie wnioskujemy – mówi Krasińska-Żółć.

Choć przewoźnicy z regionu pilnie poszukują kierowców, firmy nie przewidują cięć w kursowaniu komunikacji miejskiej czy regionalnej.

©℗

Dokończenie na str. 4

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

– Zawód kierowcy zawsze jest na topie – podkreśla Katarzyna Kumor z MZK w Słupsku

eprasa.pl e751890e02

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński **94 340 11 14**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Jutro w naszej gazecie
Strona zdrowia

Wypróbuj chwalony środek na trądzik Wirusowe zapalenie wątroby (WZW) to choroba zakaźna. Wykonaj bezpłatny test anty-HCV

Sprawdzą umowy cywilnoprawne

Karolina Kropiwiec
Rozmowa

z Marcinem Staneckim, głównym inspektorem pracy

FOT. GOV.PL

Marcin Stanecki: - Wiele firm zdaje sobie sprawę z tego, że pracownik jest największą wartością

Co jest największą bolączką w funkcjonowaniu Państwowej Inspekcji Pracy?
Największą jest zbyt mała liczba inspektorów pracy. Obecnie pracuje ich około 1500. Ta liczba zmniejszała się w ostatnich latach. Nasza kadra się starzeje. Do tego dochodzą urlopy wypoczynkowe, zwolnienia lekarskie, co powoduje, że mamy zbyt małą liczbę inspektorów w stosunku do wykonywanych zadań.
Drugą bolączką jest kwestia wynagrodzeń. Nie da się dzisiaj pozyskać za niewielkie pieniądze fachowców na rynku. Na początku lat dwutysięcznych, kiedy starałem się o pracę inspektora, było 10 osób chętnych na jedno miejsce. Czekałem 2,5 roku, żeby mnie dopuszczono do wstępnej kwalifikacji na inspektora pracy. Kiedyś była zatem bardzo duża selekcja. Teraz są ogłoszenia na stanowisko inspektora pracy i nie ma chętnych, a osoby, które przychodzą, mają oczekiwania finansowe zdecydowanie przekraczające możliwości budżetowe Państwowej Inspekcji Pracy. A bez inspektorów nie ma tej instytucji.
Stan Państwowej Inspekcji Pracy jest niezadowalający, ale ja mam ambitny plan i nadzieję, że uda nam się ją odbudować.

Ile średnio wynoszą zarobki inspektorów?
Jesteśmy po podwyżkach, bo udało mi się w pierwszych dniach po objęciu stanowiska podpisać porozumienie w tej sprawie. Po przyznanych 20-procentowych podwyżkach przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto według angaży (wraz z premią pracowników obsługi) pracowników PIP wyniesie 9500 zł brutto. Wynagrodzenie młodszych inspektorów – 7300 zł brutto (bez dodatku stażowego).
Przy czym trzeba pamiętać, że zanim uzyska się uprawnienia inspektora, należy odbyć około roczną aplikację.

Jak długo trzeba czekać na kontrolę inspektora po zgłoszeniu skargi indywidualnej?
Najgorsza sytuacja jest w Warszawie, gdzie czas oczekiwania na rozpatrzenie skargi jest wielomiesięczny. Tu niestety liczba skarg zdecydowanie przewyższa możliwości inspektorów. Statystycznie mamy 60 tys. kontroli rocznie i 1500 inspektorów. Bez większej liczby pracowników nie jesteśmy w stanie rozpatrywać skarg w ustawowym terminie 30 dni.

Przygotowuje pan jednak kompleksową reformę, która ma usprawnić działania Państwowej Inspekcji Pracy. Na jakim etapie jest projekt ustawy w tej sprawie?
Mogę potwierdzić, że pracujemy nad reformą Państwowej Inspekcji Pracy. Na jakim jest etapie? Jeszcze szlifujemy projekt w uzgodnieniach inspekcyjnych, bo poza tym, że powołaliśmy specjalny zespół, to rozesłaliśmy wstępny projekt do okręgowych inspektoratów pracy w celu konsultacji. Zbieramy uwagi, jest ich bardzo dużo.
Mam nadzieję, że we wrześniu przekażemy projekt do Rady Ochrony Pracy.
Trzeba jednak pamiętać, że Państwowa Inspekcja Pracy nie ma inicjatywy legislacyjnej, dlatego proponowane rozwiązania skierujemy do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Co będzie główną osią reformy PIP?
Ten projekt jest bardzo nowoczesny. Dostosowuje Państwową Inspekcję Pracy do standardów XXI w. W przestrzeni medialnej najczęściej mówi się o tym, że chcemy większych kar i szerszych uprawnień, ale ja zawsze odpowiadam, że stawiamy przede wszystkim na prewencję. To ona będzie wskazana w artykule pierwszym ustawy, obok nadzoru i kontroli.
Dla przeciętnej osoby Państwowa Inspekcja Pracy to organ o charakterze represyjnym. My chcemy pokazać, że ma ona dwa oblicza. To nie jest tylko karanie, ale również działania prewencyjno-promocyjne w zakresie bhp i prawnej ochrony pracy. Wykonujemy mnóstwo działań o charakterze prewencyjnym, które gdzieś nikną. Organizujemy webinary, konferencje naukowe, szkolenia i wieloletnie kampanie dotyczące bezpieczeństwa. W trakcie kontroli inspektorzy nie tylko karzą, ale też bardzo często udzielają porad.
Dlatego w projekcie chcemy umieścić zapis, że podczas pierwszej kontroli co do zasady nie będziemy karać. To nowość. Przedsiębiorcy będą mogli zaprosić inspektora pracy, żeby udzielił im rad i wskazówek. Dostaną audyt z zakresu prawnej ochrony pracy. Taka kontrola będzie dla pracodawcy bezpłatna i również co do zasady w razie stwierdzenia naruszeń inspektor nie będzie karał.
Chcemy też otworzyć się na kontrole prowadzone zdalnie. To będzie duże ułatwienie i dla pracodawców, i dla nas. W tym celu chcemy wprowadzić m.in. elektroniczną legitymację inspektora i podpisywanie protokołu kwalifikowanym podpisem zamiast ręcznego i osobistego podpisywania przez podmiot kontrolowany.

A co z wprowadzeniem nowych uprawnień dla inspektorów, np. z możliwością przekształcania umów cywilnoprawnych w umowy o pracę?
W projekcie, nad którym pracujemy, rzeczywiście jest możliwość przekształcania umów. Niezależnie od tego, czy uda się to przeprowadzić, to musimy jako kraj wdrożyć w ciągu dwóch lat dyrektywę platformową. Trzeba będzie wyposażyć inspektorów w narzędzia, które pozwolą im przekształcać umowy cywilnoprawne zawarte w warunkach charakterystycznych dla stosunku pracy w umowy o pracę. Ta kwestia jest więc przesądzona przez konieczność wdrożenia dyrektywy.
Chcę jednak podkreślić, że mówimy tylko o umowach zawartych w warunkach charakterystycznych dla stosunku pracy. Nie likwidujemy umów cywilnoprawnych i nie chcemy ograniczać swobody umów. Nagłówki w mediach informujące, że Państwowa Inspekcja Pracy zlikwiduje wszystkie umowy cywilnoprawne są zdecydowanie niepr awdziwe.

W jakich sytuacjach będzie możliwe przekształcanie umów?
Na przykład wtedy, gdy inspektor pracy ustali w sposób niebudzący wątpliwości, że praca, którą wykonuje osoba zatrudniona na podstawie umowy cywilnoprawnej, spełnia warunki pracy świadczonej na podstawie umowy o pracę. Chodzi o zbadanie, co jest najbardziej charakterystyczne dla stosunku pracy, czyli podmiot, który zatrudnia zleceniobiorcę, wydaje mu polecenia, które zleceniobiorca musi wykonywać we wskazanym miejscu i czasie. To są elementy przesądzające o cechach stosunku pracy.

Uważa pan, że zaostrzenie kar za łamanie przepisów prawa pracy jest potrzebne?
Wysokość kar musi się zmienić. Większość pracodawców jest uczciwa, są jednak firmy, które kompletnie nie przestrzegają prawa, a mandat 1000 zł nie robi na nich wrażenia. Zobaczmy, że mandaty za naruszenie przepisów prawa o ruchu drogowym są już bardzo surowe i działają odstraszająco na wielu kierujących. A przecież my też dbamy o bezpieczeństwo i życie pracowników. Jako inspektor wykonywałem czynności w związku z dwoma wypadkami śmiertelnymi i każdy odchorowałem. Okoliczności i skutki każdego z nich na długo pozostały mi w pamięci.
Aby takim nieszczęściom zapobiegać, inspektor musi mieć odpowiednie narzędzia. Tymczasem zdarzają się sytuacje, kiedy pracodawca mówi do inspektora, żeby szybko znalazł jakąś nieprawidłowość, on zapłaci 1000 zł i koniec kontroli. To absolutny brak szacunku dla prawa. Nie da się uniknąć podwyższenia kar, jeśli Państwowa Inspekcja Pracy ma być skuteczna.

Jeszcze parę lat temu nikt nie słyszał o środowych pizzach, lodowych wtorkach, dniach owocowych. Nie było tylu benefitów.

W ostatnim czasie coraz więcej słychać o zwolnieniach grupowych w firmach w Polsce. Czy do PIP wpływają sygnały o nieprawidłowościach w tym zakresie?
Powiedzmy sobie wprost, że ustawa o tak zwanych zwolnieniach grupowych jest bardzo sformalizowana i nakłada na pracodawców wiele obowiązków. Oznacza to, że istnieje ryzyko niedopatrzenia czy naruszenia procedury ze strony firm. Do nas wpływają skargi o charakterze indywidualnym. Pracodawca musi opracować kryteria doboru pracowników do zwolnienia, a pracownicy często uważają, że to nie oni powinni być do tego wskazani. Podnoszą, że kryteria są nieobiektywne i nierzetelne. To są proste, subiektywne skargi. Pracownik uważa, że to nie on powinien być zwolniony, tylko kolega, który jest mniej wydajny. Takie skargi najtrudniej zweryfikować, bo inspektor nie jest w stanie ocenić, czy pan Janek lub pan Karol bardziej się angażowali w pracę.

Skarg tego typu jest teraz więcej niż w poprzednich latach?
Nie, liczba skarg w tym zakresie utrzymuje się na stałym poziomie, ale rzeczywiście rozważamy weryfikację procesu zwolnień grupowych jako jednego z tematów kontrolnych.

Kiedy praca w wysokich temperaturach zostanie uregulowana w przepisach?
Są przygotowane propozycje zmian. Pracujemy nad nimi wspólnie z ministerstwem pracy i CIOP-em.
Do inspekcji wpływają skargi dotyczące wysokich temperatur. Myślę, że projekt w tej sprawie ujrzy światło dzienne pod koniec lipca lub na początku sierpnia.
Proszę jednak pamiętać, że nie jesteśmy na „zupełnej pustyni" w zakresie przepisów dotyczących upałów. Jest rozporządzenie o profilaktycznych posiłkach i napojach. Mamy też zapis w ogólnych przepisach BHP, który mówi, że stanowiska pracy znajdujące się na zewnątrz pomieszczeń powinny być tak usytuowane i zorganizowane, aby pracownicy byli chronieni przed zagrożeniami związanymi w wysoką temperaturą. Ponadto pracodawca może w takiej sytuacji skrócić czas pracy lub wprowadzić dodatkowe przerwy.

Czy pana zdaniem kultura pracy w Polsce zmieniła się na lepsze?
Zdecydowanie tak. Jeszcze parę lat temu nikt nie słyszał o środowych pizzach, lodowych wtorkach, dniach owocowych. Nie było tylu benefitów. Praca zdalna też jest czymś, bez czego nie ma rozmowy z młodym człowiekiem. Pamiętam, jak wiele lat temu widziałem ludzi na budowach, którzy chodzili w łachmanach – najgorszych ubraniach, aby je doniszczyć w pracy. Teraz jak się pojedzie na targi SAWO, to odzież robocza niczym nie różni się od odzieży sportowej. Są kurtki, które mają ogrzewanie – naciska się przycisk i kurtka ogrzewa. Z drugiej strony są też kamizelki chłodzące. To olbrzymi postęp.
Pracodawcy przykładają coraz wielką wagę do tego, by pracownik był zdrowy, nie zrobił sobie krzywdy i mógł wydajnie pracować, a to przynosi korzyść obu stronom. Bardzo się cieszę, że tak wiele firm zdaje sobie sprawę z tego, że pracownik jest największą wartością.
(PAP)

eprasa.pl e751890e02

nasz REGION

SŁUPSK

Na policjantów można liczyć, i to bez znaczenia, czy pełnią służbę, czy są po pracy. Tym razem pomogli kobiecie, której samochód uległ awarii. W piątek jechali zakończyć służbę, zauważyli stojący na ulicy w okolicy komendy samochód. Funkcjonariusze pomogli w zepchnięciu auta w bezpieczne miejsce. Niestety, próby uruchomienia silnika były nieskuteczne i z tym problemem musiał poradzić sobie mechanik. **ZIDA**

FOT. AUTOR

DYŻURNY GŁOSU
Magdalena Olechnowicz
tel. 510 026 923
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza" w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl.

Zlecił kradzież aut za ponad 1,2 mln euro

Bogumiła Rzeczkowska
Zwokandy

Sąd Okręgowy w Słupsku przekazał Niemcom Wiesława L., przedsiębiorcę z powiatu chojnickiego, ściganego europejskim nakazem aresztowania za zlecenia kradzieży pojazdów marki Mercedes-Benz Sprinter i działanie w zorganizowanej grupie przestępczej. Postanowienie to nie jest prawomocne.

Aż 31 zarzutów stawiają niemieckie organy ścigania Wiesławowi L., właścicielowi firmy pod Chojnicami, żądając przekazania im Polaka na podstawie europejskiego nakazu aresztowania wydanego przez Sąd Rejonowy w Dreźnie. Pod koniec czerwca ścigany został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Słupsku oraz aresztowany przez Sąd Okręgowy w Słupsku. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie dotyczące wykonania ENA.

Według ustaleń niemieckich śledczych Wiesław L. od grudnia 2015 roku do marca 2024 roku zlecał ustalonym, ale także nieustalonym jeszcze osobom, kradzież samochodów marki Mercedes-Benz Sprinter w różnych miejscowościach na terenie Niemiec. Samochody ukradzione osobom prywatnym oraz firmom trafiały do Polski na sprzedaż albo do demontażu. Jak wynika z europejskiego nakazu aresztowania, pojazdy te - w zależności od rocznika, modelu i stanu technicznego - pokrzywdzeni oszacowali na kwoty od 13 tysięcy do 100 tysięcy euro. Łączna ich wartość wyniosła 1 mln 221,5 tys. euro.

- Nie wyrażam zgody na wydanie mnie niemieckim organom ścigania na podstawie europejskiego nakazu aresztowania - powiedział na posiedzeniu ścigany Wiesław L., który nie zgodził się także na pociągnięcie go w Niemczech do odpowiedzialności za inne czyny, które nie zostały wymienione w ENA.

- Ewentualną karę pozbawienia wolności chciałbym odbywać w Polsce - odpowiadał na pytania sądu Wiesław L.

Prokurator Sylwia Knapik z Prokuratury Okręgowej w Słupsku wniosła o przekazanie obywatela polskiego właściwemu organowi Republiki Federalnej Niemiec.

FOT. ARCHIWUM GP24.PL

Posiedzenie w Sądzie Okręgowym w Słupsku w sprawie przekazania Niemcom Wiesława L. ściganego europejskim nakazem aresztowania

- Wiesław L. jest ścigany za to, że wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami utworzył działającą na skalę międzynarodową grupę przestępczą w celu dokonywania na terytorium RFN kradzieży pojazdów. Ustaleni sprawcy wspólnie z Wiesławem L. pełnili w ramach grupy przestępczej funkcję złodziei i kierowców skradzionych pojazdów - mówiła prokurator, wymieniając wszystkie kradzieże pojazdów.

Tego typu przestępstwa niemiecki kodeks karny traktuje jako kradzieże ciężkiej wagi popełnione w grupie przestępczej. Prokurator stwierdziła, że brak jest podstaw do kwestionowania ustaleń niemieckiego śledztwa.

Z kolei obrońca ściganego Jarosław Kocon domagał się nieuwzględnienia wniosku w ramach ENA, zwracając uwagę na to, że z postanowienia sądu w Dreźnie nie wynika, kiedy Wiesław L. miał popełnić zarzucone mu przestępstwa, ponieważ istnieje tylko raport policji dotyczący kradzieży.

- Z europejskiego nakazu aresztowania wynika, że miał organizować, finansować, zlecać kradzieże określonego typu pojazdów, które miały następnie być transportowane do Polski w celu ich odsprzedaży czy demontażu - mówił obrońca.

- Jak się domyślam, ścigany miał kierować grupą przestępczą. Z tego wynika, że przestępstwa te były popełnione również na terenie Polski. Skąd tak naprawdę miał działać ścigany? Skoro miał organizować wyjazdy określonych czy też nieustalonych osób po to, żeby dokonywały kradzieży w Niemczech, to jego działanie miało miejsce na terenie Polski. Co istotne, polskie organy ścigania wiedziały o czynach popełnionych na terenie Niemiec jeszcze przed wydaniem europejskiego nakazu aresztowania. Powinny być zainteresowane, aby obywatel Polski odpowiadał przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Polska prokuratura powinna wszcząć postępowanie przeciwko ściganemu.

Adwokat wniósł też o uchylenie tymczasowego aresztowania Wiesławowi L. i zastosowanie poręczenia majątkowego. Obrońca argumentował, że ścigany nie ukrywał się i nie uciekał przed organami ścigania. Zwrócił uwagę na to, że kiedy trwało przeszukanie na terenie posesji Wiesława L., nie był jeszcze wydany europejski nakaz aresztowania. Nastąpiło to dopiero w trakcie trwania tych czynności. Wiesław L. nie był osobą zatrzymaną, opuszczał teren posesji i wracał, wiedząc że trwają czynności. Dopiero po kilku godzinach przeszukania policja zweryfikowała, że „dosłownie przed chwilą" w systemie pojawił się wpis, że Wiesław L. jest poszukiwany ENA.

Adwokat Jarosław Kocon podkreślił też, że Wiesław L. nigdy nie był karany. W Polsce ma swoje centrum życiowe - rodzinę, pracę i dużą firmę transportową, działającą od 2001 roku, którą samodzielnie zarządza, organizując międzynarodowy transport. Przedłużenie aresztowania może sprawić, że firma popadnie w problemy finansowe i pracownicze.

Sąd jednak zgodził się z prokuraturą. Sędzia Aleksandra Szumińska wydała postanowienie o przekazaniu Wiesława L. Niemcom. A do czasu prawomocności ścigany będzie przebywał w areszcie.

©℗

Strażacy weszli na Giewont w pełnym oporządzeniu. W taki sposób zachęcają do zbiórki pieniędzy

Sylwia Lis
Region

Dwóch strażaków ochotników - Paweł Szarek oraz Konrad Koperkiewicz - w pełnym oporządzeniu zdobyli Giewont. Wszystko po to, aby zebrać pieniądze na nowy wóz strażacki.

Strażacy z Pęplina zbierają pieniądze na nowy wóz strażacki. Chwytają się wszystkich metod, aby rozpowszechnić zrzutkę.

- Nasza jednostka OSP Pęplino istnieje od 1963 roku - wyjaśnia Paweł Szarek, strażak ochotnik z Pęplina. - W zeszłym roku otrzymaliśmy w użytkowanie nowy budynek remizy. Na wyposażeniu posiadamy wysłużony już w znacznym stopniu pojazd Volkswagen T4. Przydałby się nowy wóz.

Strażacy proszą o wsparcie, gdzie się tylko da (m.in. podczas wielu imprez). Kilka dni temu podjęli się wyzwania i w pełnym oprzyrządowaniu weszli na Giewont.

- Wykorzystaliśmy nasz pobyt w Zakopanem - wyjaśnia druh Paweł Szarek. - Wraz z kolegą Konradem Koperkiewiczem uznaliśmy, że trzeba zrobić coś, aby zwrócić uwagę ludzi na naszą małą jednostkę. Postanowiliśmy w pełnym oprzyrządowaniu wejść na Giewont. Wejście w spodenkach z butelką wody w dłoni jest dość wyczerpujące, a co dopiero ze sprzętem ważącym ponad dwadzieścia kilogramów. Cóż mogę powiedzieć: udało się! - opowiada.

- Było gorąco - przyznają strażacy i potwierdzają, że jako wędrowcy w uniformach zwracali na siebie uwagę.

FOT. OSP PĘPLINO

Strażacy na Giewoncie. Ochotnicy zbierają pieniądze na nowy wóz

O jakim wozie marzą strażacy z Pęplina? - Nie mierzymy zbyt wysoko - mówią. - O wozie ciężkim czy średnim nie ma mowy. Chcemy wóz lekki, a to koszt około 700 tysięcy złotych. W sumie zbieramy na wkład własny. Gdy pojawi się okazja, aby otrzymać dotację, z pewnością o nią zawalczymy. Taki wóz na wyposażeniu ma już sporo strażackiego sprzętu, zbiornik na tysiąc litrów wody. Zwracamy się do was z prośbą o wsparcie naszej jednostki w zakupie nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego. Każda wpłata będzie dla nas cenna.

Wpłaty można dokonywać bezpośrednio na konto jednostki: 54 1600 1462 1870 9872 2000 0001, pisząc w tytule: „Na zakup samochodu". Każdy przedsiębiorca czy osoba prywatna może przekazać darowiznę w wysokości do 6 proc. swojego dochodu, a następnie odpisać ją od podatku w zeznaniu PIT i CIT.

©℗

Młodzi dali susa do USA

Sylwia Lis
Bytów/Winona

Młodzież z Bytowa przebywa w amerykańskiej Winonie. Niedługo rewizyta.

Po 5- letniej przerwie spowodowanej pandemią COVID-19 oraz wojną w Ukrainie wznowiono miedzynarodową wymianę młodzieży. Współpraca Winony i Bytowa jest prowadzona na mocy umowy partnerskiej podpisanej w 2004 roku.

Troje uczniów z Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Bytowie przebywa obecnie w USA. Młodzi bytowianie będą mieli możliwość m.in. poznania potomków kaszubskich emigrantów i ich historii oraz nauki języka angielskiego.

Organizatorem tegorocznej wymiany jest Instytut Kultury Kaszubskiej i Muzeum Polskiego w Winonie, Stowarzyszenie Miast Siostrzanych w Winonie (WIFA) oraz Zespół Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Bytowie. ©℗

REKLAMA 0011136465

Prezydent Miasta Słupska

informuje, że na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro 213-224) został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do:
* oddania w użyczenie:
• część działki nr 68/39 o pow. 0,0166 ha w obr. nr 0017 przy ul. Bohaterów Westerplatte,
* sprzedaży w trybie bezprzetargowym:
• działka nr 509/13 w obr. nr 0006 przy ul. Wojska Polskiego.

eprasa.pl e751890e02

Przewoźnicy szukają rąk do pracy za kółkiem. Ofertami finansowania kursów i szkoleń kuszą młodych

Wojciech Lesner
Dokończenie ze str. 1

Choć przewoźnicy z regionu pilnie poszukują kierowców autobusów, firmy nie przewidują cięć w kursowaniu komunikacji miejskiej czy regionalnej.

Kierowcy, którzy zdecydują się na pracę u przewoźnika publicznego nie zarobią mniej niż 4 tys. złotych „na rękę".

Taką stawkę oferuje chociażby słupski PKS. Dodatkową zachętą mają być premie, możliwe nadgodziny i elastyczny czas pracy.

5200 zł brutto to z kolei miesięczne zarobki, które proponuje na początek MZK Słupsk. 200 zł więcej kierowcy zarobią w Nord Express.

Stawki w transporcie międzynarodowym są wyższe nawet o kilka tysięcy złotych. Dlatego przewoźnicy publiczni kuszą pracowników wizją stabilnej pracy w pobliżu domu. Choć kierowca zarobi mniej, nie będzie zmuszony rozstawać się z rodziną, jak w przypadku przewozów krajowych czy zagranicznych.

- Nasza oferta cieszy się zainteresowaniem, dlatego że pozwalamy pracować na miejscu. Kierowca jest codziennie w domu, widzi swoją rodzinę, pracuje na nowym bezpiecznym sprzęcie, wie co będzie robił. Kierowca może zaplanować swoją osobistą część życia, wie gdzie będzie pracował i jak będzie wyglądał jego tydzień - przekonuje Tomasz Kowalczyk, prezes PKS Słupsk.

- Praca kierowcy u przewoźnika takiego jak my ma swoje plusy. Korzyścią jest to, że codziennie się wraca do domu, śpi się we własnym łóżku, ma się kontakt z rodziną. Są to bardzo istotne atuty - wymienia Krasińska-Żółć, dyrektor zarządzający Nord Expres.

Choć przewoźnicy z regionu pilnie poszukują kierowców, firmy nie przewidują cięć w kursowaniu komunikacji miejskiej czy regionalnej.

- Sytuacja z kierowcami jest na tyle opanowana w naszej spółce, że nie mamy powodu obawiać się, aby jakikolwiek kurs został zawieszony. Przez ostatnie cztery lata nie zdarzyły się takie sytuacje, żebyśmy musieli zawieszać komunikację. Siatka połączeń jest tak skonstruowana, że zawsze mamy możliwość reakcji i dokonywania zmian jeśli chodzi o kontynuowanie ciągłej obsługi - zapewnia prezes słupskiego PKS.

FOT. KRZYSZTOF GŁOWINKOWSKI

Baza Miejskiego Zakładu Komunikacji w Słupsku. Funkcjonowanie żadnej miejskiej linii nie jest zagrożone

- Zapotrzebowanie na kierowców było, jest i będzie. Tak samo jak i w transporcie krajowym i międzynarodowym, tak i w transporcie miejskim. Ten zawód zawsze jest na topie - podkreślała podczas słupskich targów pracy Katarzyna Kumor z Miejskiego Zakładu Komunikacji w Słupsku. - Tendencja jest taka, że pracodawcy poszukują najczęściej osób z doświadczeniem, ale gdzieś to doświadczenie trzeba nabyć i chcemy dać szansę młodym ludziom nabyć praktykę u nas. Mamy w ofercie finansowanie kursu prawa jazdy z gwarancją zatrudnienia.

- Mamy oferty w urzędzie pracy. Jak tylko pojawiają się środki z Krajowego Funduszu Szkoleniowego, to też o nie wnioskujemy - dodaje Krasińska-Żółć.

Zbigniew Sędzicki, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Słupsku przyznaje, że zainteresowanie prawem jazdy kategorii D jest od miesięcy na tym samym, niskim poziomie.

- Takich egzaminów mamy od 5 do 15 w miesiącu. Sporo jest osób, które uczestniczą w programach z urzędów pracy, korzystają z dofinansowań. Jak ktoś sam chce się uczyć, robić kategorię, robić kurs kwalifikacyjny na przewóz osób - to są duże pieniądze dla osoby, która nie ma pracy, a chciałby znaleźć zatrudnienie jako kierowca autobusu - twierdzi dyrektor słupskiego WORD. ©℗

Nowa inwestycja w strefie ekonomicznej

Wojciech Frelichowski
Region

W Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Redzikowie trwa budowa nowoczesnej instalacji termicznego przekształcania odpadów. Inwestycję prowadzi firma Emka. Instalacja jest w ostatnim etapie budowy.

Emka S.A. to polska firma z ponad 30-letnim doświadczeniem, specjalizująca się w odbiorze, transporcie i unieszkodliwianiu odpadów medycznych.

Prace budowlane rozpoczęły się w drugiej połowie 2022 roku, a pełne uruchomienie instalacji planowane jest jeszcze w tym roku. Obecnie trwają zaawansowane prace wykończeniowe.

- Dzięki nowej generacji instalacji możemy wprowadzić komfortowe i efektywne rozwiązania zarówno dla szpitali, jak i dla środowiska naturalnego. Jest to krok w stronę poprawy jakości życia mieszkańców i zrównoważonego rozwoju naszego regionu. Z pewnością też inwestycja przyniesie wiele korzyści społeczności lokalnej - mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego, który niedawno odwiedził plac budowy.

FOT. PARR S.A.

Budowa instalacji przetwarzania odpadów firmy Emka w Redzikowie

Instalacja firmy Emka będzie przetwarzać odpady medyczne. Inwestor zapewnia, że zakład będzie spełniać najwyższe normy środowiskowe, zaś proces przetwarzania odpadów medycznych na energię cieplną i elektryczną wpisuje się w ideę gospodarki o obiegu zamkniętym (GOZ), dzięki czemu wzrośnie atrakcyjność inwestycyjna obszaru Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

W zakładzie planuje się zatrudnić około 30 osób. Pracę znajdą operatorzy, pomocnicy operatorów, pracownicy biurowi czy magazynierzy. Rekrutacja rozpocznie się wraz z rozpoczęciem realizacji montażu elementów linii technologicznej.

- To wyjątkowo ważne przedsięwzięcie, które przyniesie korzyści dla całego regionu. Firma Emka jest obecna u nas już od kilku lat. Dotychczasowa współpraca oraz wspólnie podejmowane przedsięwzięcia - społeczne i ekologiczne - dają pozytywne rezultaty - podkreśla Barbara Dykier, wójt gm. Redzikowo.

Wkrótce w gminie Redzikowo, jako pierwszej w Polsce, Emka uruchomi system do zbiórki zużytego oleju kuchennego. Będą to olejomaty. Mieszkańcy będą mogli oddać zużyty olej, który trafi do recyklingu. W zamian otrzymają punkty, które mogą wymienić na drzewka i sadzonki. ©℗

Akcja z trzema podejściami

Sylwia Lis
Ustka

Na jachcie doszło do awarii silnika. Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa trzykrotnie próbowała wprowadzić jednostkę do usteckiego portu. W końcu się udało.

- Wczoraj około godziny 1 w nocy otrzymaliśmy zgłoszenie o awarii silnika na jachcie Tetras - wyjaśnia Sebastian Kluska, dyrektor Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa. - Poproszono o asystę w celu podjęcia próby wejścia do portu w Ustce. Do akcji wysłano statek ratowniczy Orkan i Brzegową Stację Ratowniczą w Ustce. Niestety, ze względu na bardzo trudne warunki pogodowe oraz sztorm nie było możliwości wprowadzenia tego jachtu dużym statkiem, wykorzystano więc mniejszy - Tajfun z Darłowa.

Podczas trzeciej próby udało się wprowadzić statek i jacht do portu. Ratownicy brali już pod uwagę możliwość osadzenia jachtu na mieliźnie i bezpieczne ewakuowanie załogi, bo przy dużym oporze wody trzy razy zerwała się lina holownicza.

Na jachcie znajdowało się sześć osób. Czworo z nich z silnymi objawami choroby morskiej podjęto jeszcze w nocy, dwoje zostało na statku do zakończenia akcji ratowniczej. ©℗

FOT. CZYTELNIK

Akcja na Bałtyku

eprasa.pl e751890e02

90 lat temu polscy motocykliści pokrzyżowali plany Hitlera

Tomasz Szczerbicki
Historia

22 lipca 1934 r. Polacy wygrali rajd motocyklowy „2000 km przez Niemcy". Nikt się tego nie spodziewał, orkiestra w pośpiechu poszukiwała nut polskiego hymnu.

FOT. NAC

Zdjęcie ilustracyjne. Rok 1931, motocyklista z Krakowa Tadeusz Damski przy Harleyu-Davidsonie z wózkiem bocznym podczas Rajdu Krakowskiego

Spektakularnym wyczynem sportowym Polaków jadących motocyklem Harley-Davidson było zwycięstwo w międzynarodowym rajdzie „2000 km przez Niemcy", który odbywał się od 21 do 22 lipca 1934 r. Witalis Rynkiewicz i Józef Docha zwyciężyli w tych zawodach.

Mieli wygrać Niemcy

Była to wielka propagandowa impreza zorganizowana przez Niemców zaledwie półtora roku po dojściu Hitlera do władzy. Na starcie stanęło 1046 motocykli, w tym trzy załogi z Polski: Rynkiewicz i Docha, Bielawski i Potajało oraz Sypniewski z pilotem, którego nazwiska nie udało się ustalić. Był to pierwszy start Polaków w tej imprezie. Do mety dotarło tylko 698 pojazdów, a na trasie zginęło czterech zawodników, co najlepiej obrazuje trudy tego rajdu.

„Na bezpośredni rozkaz Hitlera imprezę zabezpieczało ponad 100 tys. członków bojówek SS, SA, żołnierzy Reichswery oraz policjantów. Trasa rajdu obstawiona była szpalerami wojska, co miało wywołać efekt propagandowy. Niemcy robili wszystko, aby udowodnić zagranicznym gościom, do czego zdolny jest ich przemysł motoryzacyjny zaprzęgnięty na potrzeby armii, gdyż niemieccy rajdowcy startowali na rodzimych konstrukcjach" – powiedział PAP historyk dr Bartosz Zakrzewski ze Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. „Udział w rajdzie wzięło ponad 1000 motocyklistów, z czego około 600 stanowili Niemcy – najlepsi kierowcy wojskowi na specjalnie przygotowanych motocyklach BMW" – dodał.

Bezpośrednio po imprezie polscy zawodnicy wspominali: „Na schodach prowadzących do gmachu ustawiono trybunę. Stwierdzamy bardzo przyjemny dla nas widok, po dwóch stronach skrzydeł gmachu na wysokich masztach z lewej strony pierwsza z brzegu naprzeciw chorągwi państwowej niemieckiej powiewa flaga Polski z białym orłem, a dopiero dalej flagi innych państw. Zrozumieliśmy, że za naszą to przyczyną doszło do tej miłej manifestacji". Ich relacja z rajdu została opublikowana kilka dni po powrocie do Polski na łamach magazynu „Motocykl i Cyclecar". Na okładce tego wydania umieszczono zdjęcie obu bohaterów na motocyklu ze zwycięskim pucharem.

Trasa z Berlina do Baden-Baden

Po 34 latach, w styczniu 1968 r., przywołano pamięć o tym spektakularnym zwycięstwie za sprawą wywiadu z Witalisem Rynkiewiczem, opublikowanego w tygodniku „Motor". Tak wówczas wspominał przebieg imprezy Rynkiewicz: „Moim życiowym sukcesem było zwycięstwo w bardzo trudnej imprezie – »2000 kilometrów przez Niemcy«. Był rok 1934 i mój macierzysty klub Legia wysłał na tę imprezę trzy załogi: Bielawskiego i Sypniewskiego z pilotami oraz mnie z nieżyjącym już Józefem Dochą. Trzeba było przejechać 2000 km non stop z Berlina do Baden-Baden, a w mojej klasie organizatorzy założyli przeciętną 70 km/h! Przygotowałem mojego harleya, jak można było najlepiej, załadowaliśmy go do pociągu i ruszyliśmy do granicy. Stamtąd już na motocyklu do Berlina. Dopiero po przybyciu na miejsce startu okazało się, co to za impreza. Głównym jej patronem był Hitler, który chciał przez nią pokazać światu, do czego zdolna jest armia niemiecka".

Rynkiewicz opowiadał dalej: „Proponowano nam przed startem komplet opon Continental za darmo, lecz podziękowaliśmy, twierdząc, że nasze Stomile nam wystarczą. Na każdym punkcie kontroli czasu oferowano nam kanapki, herbatę, kawę, nie pozwalali samemu tankować paliwa, natomiast po przyjeździe do stolika sędziowskiego obskakiwali nas mechanicy, skrupulatnie wyszukując usterek, aby je natychmiast usunąć. W takiej atmosferze ostentacyjnej opieki niełatwo było jechać, ale musieliśmy, i to szybko. Już po kilkudziesięciu kilometrach zorientowaliśmy się z Dochą, że ten rajd to nie przelewki. W pewnym momencie w nocy, na bardzo trudnym odcinku trasy, biegnącym przez góry, zjeżdżamy po drodze z ostrym spadkiem, gdy w świetle dodatkowych reflektorów dojrzałem dość ciasny zakręt. Zacząłem dość wcześnie hamować, bo przecież nie znaliśmy trasy, nie przejeżdżaliśmy jej przed startem. Tuż przed wejściem w ten wiraż wyprzedziła nas załoga Niemców. W pierwszej chwili zazdrościłem im, że znali trasę i dokładnie wiedzieli, jak jechać na każdym odcinku. Ale ten, który mnie wtedy wyprzedził na tym zakręcie, przeliczył się – na naszych oczach wypadł z drogi, i to z takim impetem, że biegnący zaraz w jego kierunku sanitariusze, bo stali na całej trasie co kilkanaście metrów, nie mieli już nic do roboty".

Usterka na ostatniej prostej

Polska załoga Rynkiewicz-Docha wystartowała motocyklem Harley-Davidson z wózkiem bocznym. Jazda takim pojazdem bardzo różniła się od jazdy motocyklem solowym. O tym wspominał też Rynkiewicz: „Mój pilot – Józek Docha – był świetnym kierowcą, ale niewiele jeździł na motocyklu z wózkiem, do którego trzeba się jednak przyzwyczaić. Po kilkunastu godzinach jazdy nie czułem już rąk i Docha zaczął prowadzić. To był zawodnik o niebywałej odwadze; zdał sobie sprawę z tego, że z wózkiem jeździ się inaczej, i początkowo prowadził ostrożnie, ale już po kilku kilometrach wyciągał z harleya, co było można, i w rezultacie na jednym z ostrzejszych zakrętów byłby wpadł do rowu. Byłem tak podniecony walką na trasie, że nie zauważyłem nawet, co się stało. Docha wyprowadził jednak motocykl z niebezpiecznej sytuacji, lecz zaraz potem ku mojemu zdziwieniu powiedział: »Trzymaj kierownicę i przesiadaj się na moje miejsce; szkoda czasu na zatrzymywanie się!«. I w ten sposób w czasie jazdy znowu wróciłem na siodełko. Docha był dobrym zawodnikiem – wiedział, że trzeba jechać bardzo szybko, ale także i to, że do motocykla z wózkiem trzeba się przyzwyczaić".

Przed samą metą polskich zawodników dopadł pech, niewiele brakowało, a straciliby wywalczoną z trudem pozycję: „Dojeżdżaliśmy już do mety w Baden-Baden. Dostrzegaliśmy z dala światła tego kurortu, gdy odezwał się łańcuch. Wiedzieliśmy już, że mamy szanse na dobre miejsce, a tu przed samą metą pech! Było kilka minut zapasu w wyznaczonym czasie, więc zdecydowaliśmy się przynajmniej zobaczyć, co się stało. Na szczęście trzeba było tylko napiąć nieco łańcuch; zrobiliśmy to bardzo szybko i dalej do mety" – wspominał Rynkiewicz.

„Wjazd do miasta prowadził tak krętymi serpentynami, iż niemożliwe było jechać szybciej niż 30-40 km/godz. Na domiar złego liczne zakręty wydłużały tak trasę dojazdu, że była ona dwukrotnie dłuższa, niż się wydawało z daleka. W końcu dotarliśmy do mety. Kiedy oddano mi kartę po ostemplowaniu na mecie i zobaczyłem wydrukowany wynik: 0.00,0 opóźnienia na całej trasie – nasze szczęście nie miało granic. Wiedzieliśmy, że wygraliśmy ten morderczy rajd!" – wspominał Rynkiewicz.

„Niemcy liczyli na sukces swoich zawodników – wydelegowali 600 najlepszych motocyklistów, z których większość już dwa tygodnie przed startem ćwiczyła na trasie rajdu. Niemcy byli pewni, że któryś z nich musi wygrać. Dużo wcześniej trasę rajdu, przewidywaną wygraną oraz ceremonię rozdania nagród zaplanowano i wyreżyserowano jako wielkie wydarzenie propagandowe" – tłumaczył Zakrzewski. „Nikt nie przypuszczał, że ktokolwiek może pokrzyżować te plany" – dodał.

Mazurek Dąbrowskiego i wizerunek Hitlera

„Przy rozdawaniu nagród, tuż przed rozpoczęciem uroczystości, w całym Baden-Baden zgasło światło. W tej samej sekundzie na okolicznych wzgórzach zaczęły się zapalać na drzewach światełka. Umieszczone w gałęziach lampki z oliwą połączono lontem, więc zapalały się kolejno. Dopiero po dłuższej chwili wszystkie te lampki stworzyły wizerunek Hitlera. Potem zapalono światła w mieście i w obecności palącego się nadal »portretu« wręczono nam nagrodę za pierwsze miejsce. Chyba nie najlepiej czuli się Niemcy, kiedy musieli nam zagrać Mazurka Dąbrowskiego! To była duża rzecz wiedzieć, że dało się radę tej wielkiej machinie" – wspominał Rynkiewicz.

„Zwycięstwo polskich motocyklistów w 1934 roku w rajdzie »2000 kilometrów przez Niemcy« było największym sukcesem polskich zawodników tej dyscypliny na arenie międzynarodowej w dwudziestoleciu międzywojennym" – podkreślił dr Bartosz Zakrzewski.

(PAP)

eprasa.pl e751890e02

POLSKA *i* ŚWIAT

PARYŻ

Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer zaapelował do prezydenta Izraela Icchaka Herzoga o niezwłoczne podjęcie kroków, które doprowadzą do rozejmu w Strefie Gazy. Obaj liderzy rozmawiali w Paryżu, gdzie odbywają się Letnie Igrzyska Olimpijskie. - Premier powtórzył, że nadal popiera prawo Izraela do samoobrony zgodnie z prawem międzynarodowym – podkreślono w komunikacie kancelarii premiera. | PAP

Oczekuję od Izraela podjęcia działań w celu osiągnięcia rozejmu w Strefie Gazy

Keir Starmer, premier Wielkiej Brytanii

KRÓTKO

ŚRODA WIELKOPOLSKA

Po rabunku i śmierci kobiety zarzuty dla obywatela Mołdawii

- W niedzielę wieczorem policjanci przedstawili zatrzymanemu obywatelowi Mołdawii zarzuty m.in. zabójstwa i usiłowania zabójstwa - poinformował w poniedziałek rano rzecznik wielkopolskiej policji mł. insp. Andrzej Borowiak.

Do potwornej tragedii doszło w domu przy ul. Dąbrowskiego w Środzie Wielkopolskiej. W niedzielę rano o zdarzeniu została powiadomiona policja. W domu znaleziono dwie ciężko ranne osoby: 84-letnią kobietę i jej 48-letniego syna. Oboje przewieziono do szpitala. W wyniku poniesionych obrażeń kobieta zmarła.

W niedzielę po południu podejrzanego w tej sprawie wytropili i zatrzymali policjanci. Obywatel Mołdawii ma 48 lat; znaleziono przy nim przedmioty skradzione z mieszkania ofiary.
Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Warszawa zarobi na Taylor Swift

FOT. VICTOR AUBRY/SIPA/EAST NEWS

- Nawet 190 milionów złotych mogą zostawić w Warszawie osoby, które przyjadą w pierwszych dniach sierpnia na trzy koncerty Taylor Swift w stolicy Polski - tak oszacował Marek Traczyk z Warszawskiej Izby Gospodarczej. Już w czwartek pierwszy z trzech koncertów gwiazdy na PGE Narodowym. | PAP

GLIWICE

Kolejny podejrzany w śledztwie ws. katastrofy w kopalni Pniówek

Gliwicka prokuratura, która wyjaśnia okoliczności katastrofy w kopalni Pniówek, gdzie w 2022 roku w wyniku wybuchów metanu zginęło 16 osób, przedstawiła zarzut niedopełnienia obowiązków i sprowadzenia niebezpieczeństwa osobie z wyższego dozoru w tej kopalni.

Według śledczych podejrzany wiedział o fałszowaniu wpisów dotyczących pomiarów stężeń metanu. Prokuratura zaznacza, że zarzut nie ma bezpośredniego związku z samą katastrofą, bo jej przyczyny nie zostały jeszcze ustalone.
PAP

Co z Polakami w Libanie? MSZ gotowe do ich ewakuacji

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

MSZ zadeklarowało gotowość do ewentualnej ewakuacji osób z polskim obywatelstwem w razie dalszego zaostrzenia się konfliktu na pograniczu izraelsko-libańskim.

W sobotę w wyniku ataku rakietowego na druzyjskie miasto Madżdal Szams, położone na okupowanych przez Izrael Wzgórzach Golan, zginęło 12 osób, głównie nastolatków i dzieci. Zarówno Izrael, jak i USA o ostrzał obwiniają wspieraną przez Iran libańską organizację terrorystyczną Hezbollah - przypomniał portal Times of Israel. Sam Hezbollah poinformował w sobotę o wystrzeleniu rakiety w kierunku bazy Sił Obronnych Izraela w pobliżu Madżdal Szams, jednak od kiedy pojawiła się informacja o cywilnych ofiarach, ugrupowanie zaczęło zaprzeczać udziałowi w ataku.

Wysoki rangą przedstawiciel izraelskiego ministerstwa obrony przekazał agencji Reutera, że Izrael uderzy w Hezbollah w odpowiedzi na atak rakietowy, ale nie chce doprowadzić do wojny w całym regionie - podała w poniedziałek ta agencja. Dwóch innych urzędników ujawniło, że Izrael szykuje się do kilkudniowych walk. Podczas niedzielnego posiedzenia gabinetu bezpieczeństwa ministrowie upoważnili premiera Benjamina Netanjahu i ministra obrony Joawa Galanta do podjęcia decyzji w sprawie „sposobu i czasu" reakcji na sobotni atak.

FOT. PAP/EPA/ATEF SAFADI

Sytuacja między Izraelem a Libanem w ostatnich dniach jeszcze bardziej się zaostrzyła

Także w niedzielę informowano o tymczasowym zawieszeniu lotów niektórych linii lotniczych na trasie do i z Bejrutu. Polska placówka dyplomatyczna w Libanie radziła w niedzielę, by w przypadku odwołania lotu domagać się od swojej linii lotniczej nowego biletu na najbliższy możliwy lot. Obecnie, jak informowało MSZ, loty PLL LOT do Bejrutu odbywają się normalnie.

500 osób może być ewakuowanych

- Pojawiły się informacje o zamknięciu lotniska, co spowodowało wpis polskiego konsulatu o tym, co wiadomo, czyli że polskie służby dyplomatyczne nie przebukowują biletów. Natomiast przekładanie tego i robienie z tego hejtu pod tytułem „polskie konsulaty nie pomagają Polakom" to kompletny absurd - powiedział rzecznik MSZ Paweł Wroński.

Podkreślił, że kwestie ewentualnego zaostrzenia się konfliktu na pograniczu izraelsko-libańskim są od dłuższego czasu brane pod uwagę przez resort dyplomacji.

- Różnorodne scenariusze były już wielokrotnie ćwiczone i są ćwiczone w gronie sojuszników z NATO, bo to nie tylko Polska bierze udział w tym planowaniu - zaznaczył Wroński.

- Wiadomo, że jest grupa około 500 osób, z którymi z różnych powodów, jeśliby doszło do najgorszego, czyli jakichś działań wojennych, kontakt mają nasze placówki dyplomatyczne. Te osoby w różnych sytuacjach były pytane o deklaracje, czy w sytuacji zagrożenia chciałyby takiej ewakuacji. Takie deklaracje są. I w momencie, w którym doszłoby do konfliktu i zagrożenia tych obywateli, to Polska jest przygotowana na ich ewakuację w różnorodnych scenariuszach - podkreślił rzecznik MSZ.

Zaznaczył, że te scenariusze są częściowo przećwiczone, m.in. w przypadku Izraela. Wroński dodał, że ćwiczona jest kwestia transportu obywateli z różnych punktów - zarówno do miejsc, skąd podejmuje się osoby, które mają być ewakuowane do kraju, jak i do punktów zbiórek.

- Nie wiemy przecież, jak mogą wyglądać przyszłe ewentualne działania wojenne. Nikt sobie nie życzy wojny i ludzkich cierpień. Jednak gdyby do nich doszło, Polska jest gotowa do pomocy i ma przygotowany szereg scenariuszy - powiedział.
PAP

Radosław Sikorski skrytykował Viktora Orbana. „Jego egoizm spowodował izolację Węgier"

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Egoizm premiera Węgier Viktora Orbana spowodował izolację jego kraju - ocenił w poniedziałkowym wywiadzie dla portalu Visegrad Insight minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski.

Odnosząc się do polityki Viktora Orbana szef polskiej dyplomacji oświadczył, że „trudno jest zyskać przyjaciół, jeśli ktoś emanuje egoizmem".

Premier Węgier blokował budżet UE i pomoc dla Ukrainy, a także ostro krytykował unijną politykę wobec inwazji Rosji na Ukrainę. W lipcu Orban, utrzymujący bliskie stosunki z Władimirem Putinem, udał się z samowolną „misją pokojową" do Moskwy i Pekinu. Państwa członkowskie UE podkreśliły wówczas, że Orban nie miał mandatu do negocjacji w ich imieniu, choć Węgry sprawują obecnie prezydencję w Radzie UE.

Zdaniem Sikorskiego trudno byłoby stwierdzić, że „węgierska symetria - sytuująca się między Moskwą a Brukselą - zwiększa wpływy Węgier". - Zamiast tego irytuje wszystkich innych - dodał.

W sobotę w Rumunii Orban oskarżył Polskę o prowadzenie interesów z Rosją poprzez pośredników. Następnego dnia wiceminister spraw zagranicznych Władysław Teofil Bartoszewski zaprzeczył temu twierdzeniu i zasugerował, by Węgry opuściły UE, tworząc w zamian „unię z Putinem i niektórymi państwami autorytarnymi tego typu".

Sikorski podkreślił w wywiadzie dla Visegrad Insight, że państwa ze wschodniej flanki UE, które dysponują skromniejszymi środkami, nie powinny finansować obrony bogatszych krajów.
PAP

eprasa.pl e751890e02

Erdogan ostrzega Izrael. Turcja wkroczy z interwencją?

Oprac. Adam Kielar
Ankara

Prezydent Recep Tayyip Erdogan oświadczył, że Turcja może wkroczyć do Izraela, by pomóc Palestyńczykom. Jego wypowiedź ostro skomentował izraelski szef MSZ Israel Kac.

- Recep Tayyip Erdogan idzie w ślady Saddama Husajna i grozi atakiem na Izrael. Powinien po prostu pamiętać, co się wówczas wydarzyło i jak to się skończyło - napisał w mediach społecznościowych w odpowiedzi na oświadczenie prezydenta Turcji szef izraelskiej dyplomacji Israel Kac.

- Musimy być bardzo silni, aby Izrael nie mógł postępować tak niedorzecznie wobec Palestyńczyków. Tak jak wkroczyliśmy do Karabachu, tak jak weszliśmy do Libii, możemy zrobić wobec nich to samo. (...) To nie jest poza naszym zasięgiem, musimy tylko być silni, by podjąć te kroki - powiedział Erdogan podczas spotkania swojej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP).

Turecki prezydent nie rozwinął dalej swojej wypowiedzi. Jego słowa padły podczas części przemówienia chwalącej rozwój tureckiego przemysłu obronnego. Państwowa agencja Anadolu pominęła tę część przemówienia prezydenta w wersji, którą rozpowszechniła wśród swoich subskrybentów.

FOT. PAP/EPA/NECATI SAVAS

Recep Tayyip Erdogan stwierdził publicznie, że Turcja może wkroczyć do Izraela z interwencją, tak jak to uczyniła w Górskim Karabachu lub w Libii

Erdogan od dawna krytykuje Izrael

Prezydent Turcji Erdogan jest od początku wojny w Strefie Gazy jednym z najgłośniejszych krytyków Izraela na arenie międzynarodowej. Stosunki Izraela i Turcji uległy gwałtownemu pogorszeniu po zaostrzenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego na początku października 2023 roku. W odpowiedzi na oskarżenie Izraela o zbrodnie wojenne izraelskie MSZ odwołało z Ankary część swoich dyplomatów. Turcja wezwała do kraju na konsultacje swojego ambasadora w Tel-Awiwie.

Ankara wspierała, również przez wysyłanie doradców wojskowych, jedną ze stron zakończonej w 2020 roku wojny domowej w Libii. Turcja jest też bliskim sojusznikiem Azerbejdżanu, który w 2020 r. stoczył zwycięską wojnę z separatystycznym ormiańskim Górskim Karabachem i w 2023 roku ostatecznie przejął kontrolę nad tym terytorium.

„Erdogan idzie w ślady Saddama Husajna" – tak na słowa prezydenta Turcji zareagował minister spraw zagranicznych Izraela

Saddam Husajn był długoletnim dyktatorskim prezydentem Iraku, który w czasie I wojny w Zatoce Perskiej bombardował terytorium Izraela. Po amerykańskiej inwazji w 2003 r. został schwytany, osądzony za zbrodnie przeciwko własnym obywatelom i stracony.
PAP

Zidentyfikowano potencjalnych sprawców sabotażu na kolei we Francji

Oprac. Anna Nagel
Paryż

Szef MSW Francji Gerald Darmanin powiedział, że zidentyfikowano „pewną liczbę profili (osób)", które mogły być sprawcami aktów sabotażu na liniach kolei dużych prędkości TGV w ostatni piątek.

- To tradycyjny sposób działania skrajnej lewicy - powiedział Darmanin w telewizji publicznej France 2. Zapytany, czy zidentyfikowane „profile" pochodzą z tego kręgu, odparł, że „należy być ostrożnym" w tej sprawie.

Dodał, że należałoby ustalić, czy sprawcy byli „zmanipulowani", czy działali we własnych interesach. Jednocześnie dopuścił, że ludzie ci „mogą być zbliżeni do ruchu skrajnej lewicy".

Minister transportu Francji Patrice Vergriete powiedział w poniedziałek w radiu RTL, że ruch pociągów został całkowicie przywrócony.

W piątek przed świtem zgłoszono trzy pożary w pobliżu torów na liniach dużych prędkości. Ogień podłożono w miejscach, w których znajdowały się krytyczne kable sygnalizacyjne. Uszkodzone zostały podstacje sygnałowe i kable wzdłuż linii łączących Paryż z Lille na północy, Bordeaux na zachodzie i Strasburgiem na wschodzie. Udaremniono atak na linię Paryż - Marsylia. Nikt nie wziął na siebie odpowiedzialności za sabotaż.

Prokuratura w Paryżu poinformowała, że dochodzenie jest nadzorowane przez jej biuro ds. przestępczości zorganizowanej. PAP

FOT. PAP/EPA/MAST IRHAM

Piątkowe pożary we Francji uniemożliwiły podróż pociągiem aż 800 tysiącom osób

Cypr szykuje się na napływ osób uciekających z Libanu

Oprac. Anna Nagel
Nikozja

Władze Cypru przygotowują się do możliwej fali masowych ucieczek cywilów z Libanu na tle eskalacji w regionie - poinformował w poniedziałek portal Cyprus Mail.

Od soboty władze Cypru są w stanie gotowości w związku z możliwą eskalacją między Izraelem i „innymi regionami Bliskiego Wschodu" - informuje Cyprus Mail.

Wysoki rangą przedstawiciel Departamentu Stanu USA Richard Verma złożył wizytę na Cyprze i przeprowadził inspekcję obiektów, które mogą być wykorzystane w przypadku ewakuacji cywilów z Libanu.

W niedzielę wieczorem biuro izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu poinformowało, że gabinet bezpieczeństwa Izraela upoważnił szefa rządu i ministra obrony Joawa Galanta do określenia czasu i rodzaju reakcji na sobotni atak Hezbollahu na Wzgórza Golan, w którym zginęło 12 druzyjskich dzieci i nastolatków.

Wspierana przez Iran organizacja terrorystyczna, która kontroluje południowy Liban, zaprzecza, by miała coś wspólnego z sobotnim atakiem.

Libański minister spraw zagranicznych Abdallah Bou Habib przekazał w niedzielę wieczorem, że Bejrut otrzymał „uspokajające" wiadomości od „odpowiednich" państw, iż reakcja Izraela będzie „ograniczona". Szef libańskiej dyplomacji zwrócił się wcześniej z prośbą do USA, by przekonały Izrael do powściągliwych działań. PAP

Chaos w Wenezueli. Oficjalnie wybory wygrał Maduro, ale opozycja mówi o wielkim oszustwie

Oprac. Karolina Wrońska
Caracas

Nicolas Maduro został w poniedziałek ogłoszony zwycięzcą wyborów prezydenckich w Wenezueli. Jednak zdaniem opozycji to Edmundo Gonzalez zwyciężył, uzyskując 70 procent głosów.

Agencja Reutera podała, że według exit polls Gonzalez wygrał wybory, zdobywając 65 proc. głosów, podczas gdy na Maduro miało zagłosować od 14 do 31 proc. Liderka opozycji Maria Corina Machado przekazała, że otrzymała od osób zaangażowanych w kampanię wyborczą opozycji wyniki z około 40 proc. komisji i przewaga Gonzaleza „była przytłaczająca".

- Wenezuelczycy i cały świat wiedzą, co się stało - powiedział sam Gonzalez w pierwszym powyborczym wystąpieniu. Oświadczył, że nie wzywa zwolenników do wyjścia na ulice ani do dokonywania aktów przemocy. Kiedy kontrolowany przez Maduro Sąd Najwyższy uniemożliwił Machado, polityczce i byłej deputowanej, kandydowanie w wyborach, Gonzalez stał się zastępczym kandydatem opozycji. Dawny dyplomata i wykładowca jest uważany za nowicjusza politycznego.

FOT. PAP/EPA/RONALD PENA

Maduro rządzi krajem od 2013 roku

W powyborczym wystąpieniu Maduro oskarżył „zagranicznych wrogów" o próbę włamania się do systemu głosowania.

- To nie pierwszy raz, kiedy próbowali naruszyć pokój republiki - powiedział, zapowiadając pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy próbują podżegać do przemocy.

Część zagranicznych przywódców wstrzymała się z uznaniem wyników.

- Reżim Maduro powinien zrozumieć, że wyniki, które opublikował, są mało wiarygodne - powiedział prezydent Chile Gabriel Boric.

Prezydent Argentyny Javier Milei nazwał oszustwem oficjalny wynik wyborów w Wenezueli, nie uznały go też władze Kostaryki i Peru, a sekretarz stanu USA Antony Blinken oświadczył, że istnieją „poważne obawy, że ogłoszony wynik nie odzwierciedla woli ani głosów narodu wenezuelskiego".

Kuba, Honduras i Boliwia uznały zwycięstwo Maduro. Kubański prezydent Miguel Diaz-Canel pogratulował Maduro „historycznego triumfu".

Wenezuela należy do krajów z największymi potwierdzonymi rezerwami ropy naftowej i przed laty była uważana za najlepiej rozwijającą się gospodarkę Ameryki Łacińskiej. Jednak pod rządami Maduro sytuacja zaczęła się pogarszać. Spadające ceny ropy naftowej, powszechne niedobory i hiperinflacja, która przekroczyła 130 tysięcy procent, doprowadziły do niepokojów społecznych i wielkiej emigracji. PAP

AUTOPROMOCJA

Środa
jest dla zdrowia

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

REKLAMA 0010966015

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. **607 703 135**.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. **607 703 135**.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, **607 703 135**.

eprasa.pl e751890e02

strefa BIZNESU
strefabiznesu.pl

DOLAR AMERYKAŃSKI 1 USD	EURO 1 EUR	FRANK SZWAJCARSKI 1 CHF	FUNT SZTERLING 1 GBP	JEN 100 JPY
3,96	4,31	4,49	5,10	2,57

DANE WG NBP Z DNIA 29.07.2024, G. 12:00

WIADOMOŚCI PLANUJESZ ZAKUP WŁASNEGO MIESZKANIA?

Sprawdź, czy opłaca się czekać na rządowy program „Kredyt mieszkaniowy #naStart”?

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Ponad 714 tysięcy złotych może przeciętnie na zakup mieszkania pożyczyć trzyosobowa rodzina z dochodem na poziomie dwóch średnich krajowych, to najwyższy wynik od lipca 2021 roku. Z drugiej strony część osób wstrzymuje się z decyzją o zakupie własnego „M” w oczekiwaniu na start rządowego programu „Kredyt mieszkaniowy #naStart”.

- Zakładając dłuższy horyzont czasowy nowego programu, możemy uniknąć efektu krótkoterminowego boomu cenowego - tłumaczy nam Zbigniew Juroszek, prezes ATAL S.A. Z kolei ekspert rynku nieruchomości, Marek Wielgo, przyznaje, że musimy się liczyć z tym, że mieszkania będą drożały niezależnie od programu wsparcia kredytobiorców.

„Kredyt mieszkaniowy #naStart” jest potrzebny?

Ministerstwo Rozwoju i Technologii opublikowało nowy projekt ustawy o „Kredycie na start”. Poprzedni, ogłoszony w kwietniu 2024 r., wywołał wiele kontrowersji. Przede wszystkim dotyczyły one obaw, że program przyczyni się do wzrostu cen nieruchomości, tak jak to miało miejsce w przypadku poprzedniego rozwiązania, czyli „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”.

Przypomnijmy, w lutym 2023 roku Donald Tusk, wśród propozycji programowych Platformy Obywatelskiej, przedstawił „kredyt 0 proc.”. - Chodzi o tych, którzy chcą mieć to swoje jedno mieszkanie, żeby mieć gdzie żyć, gdzie mieszkać - tłumaczył wtedy przewodniczący PO. Warto podkreślić, że program „Kredyt #naStart” nie ma poparcia wśród koalicjantów. Otwarcie „nie” mówi Lewica. Również Polska 2050 jest przeciwko.

- Kształt programu „Mieszkanie na start - Kredyt 0 proc.” może ulec zmianie, ze względu na konsultacje społeczne oraz proces legislacyjny. Niemniej jednak propozycję ogólnie oceniamy pozytywnie. Taka forma wsparcia dla określonych grup klientów, zwłaszcza dużych rodzin, jest korzystna - tłumaczy w rozmowie ze Strefą Biznesu Zbigniew Juroszek, prezes ATAL S.A.

- Trudno nie przyznać racji tym, którzy uważają, że programy wspierające popyt na mieszkania skłaniają sprzedających nieruchomości do podwyższania cen - komentuje dla Strefy Biznesu Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Jednocześnie podkreśla, że nie zawsze mogą oni sobie na to pozwolić. Z drugiej strony wskazuje na zalety tego typu programów wsparcia. - Pamiętajmy, że na poprawie koniunktury w budownictwie mieszkaniowym korzystają nie tylko - jak to zwykło powszechnie mówić - deweloperzy czy banki. Więcej zamówień mają wówczas także firmy wykonawcze, krajowi producenci materiałów budowlanych, wykończeniowych i wyposażeniowych, sprzętu AGD, mebli itd. - wymienia Wielgo.

Dodatkowo wskazuje na pracę w handlu i usługach, również tych niezwiązanych bezpośrednio z budownictwem. - Zatem z dopłat do kredytów żyją tak naprawdę setki tysięcy, jeśli nie miliony Polek i Polaków zatrudnionych w tych branżach. Wydatki na dopłaty do kredytów wracają natomiast do budżetu w postaci VAT, CIT i PIT - tłumaczy.

- Dlatego uważam, że „Kredyt mieszkaniowy #naStart” ma sens. Tym bardziej że sytuacja na rynkach mieszkaniowych diametralnie się różni od tej sprzed roku - podkreśla i zwraca uwagę, że programem „Bezpieczny Kredyt 2%” poprzedni rząd wyrządził niedźwiedzią przysługę wielu młodym Polkom i Polakom, którzy marzą o własnym M. W jego opinii, po pierwsze, program ten był wprowadzony w złym momencie. Co to oznacza? Wielgo wskazuje na „uruchomienie kumulowanej przez kilkanaście miesięcy lawiny popytu w sytuacji dołka podażowego”.

FOT. ROBERT WOŹNIAK/ POLSKA PRESS

W samym tylko czerwcu deweloperzy zaczęli budować prawie 14,1 tysięcy mieszkań, o prawie 60 proc. więcej niż rok wcześniej – wynika z danych GUS. Jednak jest to spowodowane efektem niskiej bazy

- Rok 2023 pozostanie więc w pamięci jako rok dramatycznie kurczącej się oferty i lawinowego wzrostu średniej ceny metra kwadratowego mieszkań - wskazuje i podaje, że zgodnie z danymi NBP w Warszawie średnia transakcyjna wzrosła o 16 proc.

Juroszek podkreśla w rozmowie z nami, że rządowy program nie jest decydującym czynnikiem dla kontraktacji. - Jesteśmy zdania, że nie odegra on tak kluczowej roli, jak prognozowali niektórzy komentatorzy. To, co zdecydowanie poprawiłoby sytuację popytową i podażową, to obniżenie stóp procentowych, a w efekcie obniżenie kosztu kredytu hipotecznego (klienci) i inwestycyjnego (firmy deweloperskie) - tłumaczy.

- Dla osiągnięcia lepszego efektu programu równolegle powinna być wspierana także podażowa strona rynku mieszkaniowego - uwolnienie działek z zasobów państwowych i uproszczenie procedur administracyjnych związanych z procesem inwestycyjnym - dodaje.

Przy okazji zwraca uwagę na wpływ programu na ceny mieszkań. Jego zdaniem zakładając dłuższy horyzont czasowy nowego programu, możemy uniknąć efektu krótkoterminowego boomu cenowego. Tutaj zwraca uwagę, że na ceny mieszkań oddziałują również inne czynniki, takie jak koszty pracy oraz materiałów, ogólnie wykonawstwa. - W założeniach nowy program na pewno jest bardziej zróżnicowany, może sprawiać wrażenie skomplikowanego. Segmentuje bowiem potencjalnych beneficjentów pod względem dochodów czy sytuacji rodzinnej i uzależnia od tego zakres dopłaty - wskazuje.

Zdaniem Wielgo, w tym, ale też i w przyszłym roku, raczej małe jest prawdopodobieństwo, że rosnący popyt zderzy się z malejącą podażą mieszkań. Tym bardziej, jak wyjaśnia, że „Kredyt mieszkaniowy #naStart” ze względu na ograniczenia raczej nie spowoduje szturmu na banki, za to może zmobilizować deweloperów do zwiększania podaży mieszkań dedykowanych dla potencjalnych beneficjentów programu.

Żeby nie być gołosłownym, ekspert przytacza dane z lat 2014-2018, gdy obowiązywał program „Mieszkanie dla Młodych”. Jak przypomina, z danych NBP wynika, że np. w Warszawie średnia cena transakcyjna metra kwadratowego wzrosła w 2015 r. o 2 proc., w 2016 r. o 3 proc., a w 2017 r. o 1 proc.

- Jednak po wygaśnięciu tego programu deweloperzy zaczęli budować więcej mieszkań dla zamożnych klientów - komentuje i dodaje, że to właśnie wtedy zaczęła się era dwucyfrowych podwyżek średniej ceny metra kwadratowego, których nie zatrzymała ani pandemia COVID-19, ani zapaść na rynku kredytowym. - Niestety, musimy się liczyć z tym, że mieszkania będą drożały niezależnie od programu wsparcia kredytobiorców. Najprawdopodobniej rosnąć będą koszty budowy i ceny działek, których dostępność nie jest wystarczająco duża - dodaje.

- W pełni można będzie ocenić program, jak przejdzie przez całą ścieżkę legislacyjną i będą znane jego ostateczne zapisy - podsumowuje Juroszek.

Zdolność kredytowa mocno w górę

Ponad 714 tysięcy złotych - przeciętnie tyle może na zakup mieszkania pożyczyć trzyosobowa rodzina z dochodem na poziomie dwóch średnich krajowych - wynika z danych zebranych przez HREIT. To najwyższy wynik od lipca 2021 roku. - To dynamiczny wzrost nominalnych wynagrodzeń jest w ostatnim czasie głównym motorem rosnącej zdolności kredytowej - komentuje Bartosz Turek, główny analityk HREIT.

- Według najnowszych danych NBP w maju br. nowe kredyty mieszkaniowe były udzielane z przeciętnym oprocentowaniem na poziomie 7,8 proc. Gdyby nie fakt, że w międzyczasie wynagrodzenia w Polsce gwałtownie wzrosły, to banki nie byłyby skore udzielać kredytów na tak wysokie kwoty, jakie w naszym badaniu deklarują - dodaje.

Turek przy okazji zwraca uwagę, że na dalszy wzrost zdolności kredytowej wcześniej czy później pozytywnie powinny zacząć wpływać cięcia stóp procentowych. Jak przypomina, nie tak dawno takie ruchy powszechnie oczekiwane były jeszcze w bieżącym roku, ale dziś scenariusz taki wydaje się bez porównania mniej prawdopodobny. - Aktualne prognozy sugerują cięcia stóp procentowych raczej dopiero w 2025 roku - wskazuje.

Jest to o tyle ważne, że niższe stopy procentowe powinny oznaczać tańsze kredyty, a im niższa rata, tym bank przy danym wynagrodzeniu jest skłonny pożyczyć więcej. - Póki jednak RPP nie obniży stóp, to patrząc w przyszłość, mówimy jedynie o przewidywaniach rynkowych. Te mogą się sprawdzić, ale nie muszą - podkreśla ekspert.

Firmy deweloperskie odpowiadają za budowę ponad 60 proc. nowych mieszkań i domów

- Komunikat GUS na temat budownictwa mieszkaniowego realizowanego w pierwszej połowie 2024 roku wskazuje, że firmy deweloperskie odpowiadają za budowę ponad 60 proc. nowych mieszkań i domów budowanych w Polsce - komentuje Katarzyna Kuniewicz, dyrektorka badań rynku Otodom Analytics.

Jednocześnie zwraca uwagę, że z czerwcowych danych GUS wynika, że skala budownictwa realizowanego w Polsce wyrażona w liczbie lokali mieszkalnych oddanych do użytku, wprawdzie nadal utrzymuje się na poziomie niższym w 2023 roku (20 proc. mniej mieszkań oddanych w czerwcu niż przed rokiem; 9,3 proc. mniej od stycznia do czerwca), jednak jest już bardzo blisko wyników 2022 roku i przewyższa wynik z roku 2021.

- Trzeba podkreślić, że podczas gdy firmy deweloperskie zrealizowały w pierwszej połowie bieżącego roku o 9,3 proc. mniej lokali niż w 2023 roku, to w tym samym czasie inwestorzy indywidualni (przede wszystkim gospodarstwa domowe realizujące budowy na własne potrzeby) wybudowali o 24 proc. mniej domów niż rok wcześniej - dodaje.

Jednak, zarówno w przypadku inwestorów indywidualnych, jak i firm deweloperskich liczba mieszkań i domów oddanych do użytkowania przez te grupy podmiotów w czerwcu była wyraźnie wyższa niż maju.

©℗

eprasa.pl e751890e02

WIADOMOŚCI WICEPREZES: ZATRUDNIAMY 600 OSÓB, NIKOGO NIE ZWOLNIMY

Lawina wsparcia po pożarze fabryki paluszków

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

– Po pożarze produkcja się zmniejszyła, ale złożyliśmy pracownikom deklarację, że nikogo nie zwolnimy i tego się trzymamy – mówi Artur Klęczar, wiceprezes spółki Aksam, która produkuje m.in. paluszki Beskidzkie.

Strefa Biznesu: Pożar na terenie waszego zakładu w Malcu w województwie małopolskim wybuchł w nocy z 12 na 13 lipca. Na szczęście nikt nie ucierpiał, ale zakład jest częściowo zniszczony. Jak duże są zniszczenia i czy już wiadomo, jak do niego doszło?

Artur Klęczar, wiceprezes spółki Aksam: Pożar strawił połowę naszego zakładu. Na razie nie wiemy, co było przyczyną. Wciąż czekamy na oficjalne stanowisko biegłego w tej sprawie. Dla nas, właścicieli firmy, ale też dla wszystkich zatrudnionych pracowników, ten pożar to ogromna tragedia. Budynek, w którym prowadziliśmy naszą główną działalność, został w połowie zniszczony. Ale mamy też mniejsze hale, do których przenieśliśmy produkcję. Udało się to już po czterech dobach od pożaru i to korzystając z agregatów prądotwórczych, bo nie mieliśmy jeszcze prądu z sieci. To wielki wyczyn. Oczywiście, po pożarze byliśmy załamani, były łzy, nieprzespane noce. Postanowiliśmy zacisnąć zęby i wziąć się w garść. Bardzo szybko podjęliśmy twarde decyzje biznesowe. Stwierdziliśmy, że musimy jak najszybciej się odbudować i prowadzić produkcję tak6 jak przed pożarem. Pracujemy bardzo ciężko, żeby osiągnąć ten cel. Jesteśmy nastawieni na szukanie rozwiązań, a nie problemów i staramy się sprawnie zarządzać działalnością w tej kryzysowej sytuacji. Linię produkcyjną w hali, która się w połowie spaliła, na pewno uruchomimy już w sierpniu. Jesteśmy bardzo zdeterminowani.

Firma zatrudnia 600 pracowników. Co z nimi będzie, czy będą zwolnienia?

FOT. MAT. PRASOWE

Artur Klęczar wiceprezes spółki Aksam: – Nie spodziewałem się aż takiej reakcji ludzi. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim tym, którzy nas wspierają

Po pożarze produkcja się zmniejszyła. A wobec tego pracy jest dużo mniej. Natomiast złożyliśmy pracownikom deklarację, że nikogo nie zwolnimy. I tego się trzymamy. Wynagrodzenia będą płacone tak, jak przed pożarem. W tej kwestii nic się nie zmienia.

Niektórzy przedsiębiorcy po jakiejś tragedii są skłonni do tego, aby zgarnąć odszkodowanie, zamknąć zakład i wszystkich zwolnić.

Chcemy wznowić produkcję. Dla nas pracownicy to najwyższa wartość i tylko dzięki nim możemy stanąć na nogi. Nikt w naszej firmie nie ma wątpliwości, że tak właśnie trzeba zrobić. To są dobre praktyki biznesowe. Myślę też, że w takiej sytuacji inni uczciwi przedsiębiorcy postąpiliby podobnie. Zatrudniamy 600 osób i za tych ludzi jesteśmy odpowiedzialni. Naszym obowiązkiem jest zakasać rękawy i brać się do roboty, żeby utrzymać zatrudnienie.

Wygląda na to, że taka postawa biznesowa może przynieść wam bardzo dużo korzyści. W mediach społecznościowych ruszyła wielka akcja. Internauci zachęcają do kupowania waszych produktów, robią sobie zdjęcia z paczkami paluszków. Chcą w ten sposób pomóc wam w odbudowie zakładu. To niezwykłe zjawisko.

To prawda. Nie spodziewałem się aż takiej reakcji ludzi. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim tym, którzy nas wspierają.

W internecie uruchomiono też zbiórkę pieniędzy. O co chodzi z tą akcją?

Rzeczywiście w internecie pojawiła się informacja, że zbierane są pieniądze na odbudowę naszego zakładu, podany był też numer konta. Nie mamy nic wspólnego z tą akcją. Nie wiem, kto ją uruchomił. Może zrobił to ktoś w dobrej wierze, ale w sposób nieudolny. A może chodziło o wyłudzenie pieniędzy, wykorzystując naszą tragedię. Bardzo szybko tą zbiórką zajęła się policja i to ona wyjaśni wszystkie okoliczności. Podkreślam, my nie prowadzimy żadnych zbiórek pieniędzy. Przestrzegam przed takimi akcjami. Można nas wesprzeć, kupując nasze produkty teraz i później.

Sprzedajecie nie tylko paluszki. Co jeszcze produkujecie?

Sprzedajemy ponad 20 produktów, w tym są m.in. paluszki, paluchy, orzeszki, prażynki, chrupki, popcorn. Zachęcam do kupna również właśnie tych innych naszych przekąsek, czyli orzeszków, chrupek, prażynek. Z tego względu, że paluszki były produkowane właśnie w spalonej hali, to możemy mieć chwilowy problem z ich produkcją i uzupełnieniem sklepowych półek o ten artykuł. Dodam też, że sprzedajemy produkty na polskim rynku oraz w 30 innych krajach. Jesteśmy firmą rodzinną, istniejemy od 30 lat. Ja jestem drugim pokoleniem, które współzarządza tą spółką. Chciałbym, żeby to zawsze była firma rodzinna, wolna od zagranicznych inwestorów. ©℗

Ceny złota na historycznym poziomie. Zgodnie z prognozami części ekspertów cena kruszcu może przekroczyć kolejną barierę na koniec roku

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Cena złota na światowych rynkach osiąga nowe, rekordowe poziomy. Obecnie znajdujemy się w okolicy 2450 dolarów za uncję, jednak rekord przesunął się na ponad 2480 dolarów.

Aleksander Pawlak, prezes firmy Tavex, w rozmowie z nami przyznaje, że na ten moment ciężko wyznaczyć maksymalny poziom cen kruszcu. – Jednocześnie brakuje fundamentalnych przesłanek, żeby określić potencjalny koniec hossy na cenach złota – wskazuje.

Ceny złota na rekordowym poziomie

Początek drugiej połowy sierpnia 2024 roku przyniósł na rynku złota niespodziankę w postaci wyjścia ceny na nowy, historyczny rekord. Do tej pory ten ustanowiony był 24 maja na poziomie 2450 USD, natomiast po wzroście z 26 sierpnia, kontynuowanym także w godzinach nocnych, rekord przesuwa się na 2482 dolary. Ceny wyrażone w PLN również są wysokie – w Polsce za uncję kruszcu ponownie trzeba już płacić niemal 10 tys. zł.

Cena złota wzrosła od początku roku o niemal 20 proc., napędzana ciągłymi zakupami banków centralnych, odpornym popytem konsumpcyjnym na rynku biżuterii oraz trwającymi niepewnościami geopolitycznymi.

– Cena uncji złota na światowych rynkach osiąga nowe, rekordowe poziomy. Obecnie znajdujemy się w okolicy 2450 dolarów za uncję złota – tłumaczy w rozmowie ze Strefą Biznesu Aleksander Pawlak, prezes firmy Tavex.

Czym wywołane są rekordy? Pawlak wskazuje przede wszystkim na otoczenie recesyjne, czyli rosnącym bezrobociem w Stanach Zjednoczonych, a z drugiej strony na spadającą presję inflacyjną. – To oznacza, że Rezerwa Federalna jest podejrzewana o obniżkę stóp procentowych, czyli ruch, który dla cen złota jest najkorzystniejszy – mówi.

Pawlak przyznaje, że na ten moment ciężko wyznaczyć poziom, do którego ceny złota mogą się zbliżyć. Jednocześnie zwraca uwagę, że brakuje fundamentalnych przesłanek, żeby określić potencjalny koniec hossy na cenach złota. – Kwestie zagrożeń geopolitycznych, kwestie obniżek stóp procentowych są absolutnie globalnym tematem i również globalnie wspierają one notowanie kruszcu – tłumaczy.

Coraz większe zainteresowanie złotem przez inwestorów

Przy okazji należy wspomnieć o bardzo dużym popycie ze strony banków centralnych, co zdaniem eksperta, wpisuje się w szerszy, globalny trend dedolaryzacji, czyli odchodzenia od przechowywania rezerw w amerykańskiej walucie na rzecz złota.

Jak podaje Dróżdż, zgodnie z ankietą Central Bank Gold Reserves 2024, w której uczestniczyło 70 banków centralnych, 29 proc. z nich planuje zwiększyć rezerwy złota w najbliższych 12 miesiącach, co jest najwyższym poziomem od początku przeprowadzania badania.

Na zainteresowanie złotem wpływa przede wszystkim sytuacja na świecie. Wzrost popytu na ten kruszec widać, gdy na światowych rynkach pojawia się niepewność – dobrym przykładem takiego momentu jest chociażby wybuch pandemii czy początek agresji Rosji na Ukrainę.

FOT. UNSPLASH/ZLATAKY.CZ

Eksperci nie wykluczają scenariusza, w którym cena złota może zamknąć ten rok powyżej poziomu 2,5 tys. dolarów za uncję

Z kolei w czasach pokoju – gdy nie mamy do czynienia z zawirowaniami geopolitycznymi czy gwałtowną inflacją – zainteresowanie kruszcem utrzymuje się na stabilnym poziomie. W takich czasach niewielu z nas myśli o zabezpieczaniu swojego majątku.

– O złocie jako aktywie inwestycyjnym warto pamiętać niezależnie od tego, co dzieje się na świecie. Złota sztabka czy moneta może stanowić bowiem zabezpieczenie na czarną godzinę. Szczególnie dziś, gdy część z naszych inwestycji jest wirtualna, a sytuacja geopolityczna niepewna, warto lokować pieniądze nie tylko w bankach, lecz także w aktywach trwałych, takich jak właśnie metale szlachetne – zauważa Paweł Mazurek, członek Zarządu Mennicy Mazovia.

Jak bezpiecznie inwestować w złoto?

Przede wszystkim kupić kruszec u sprawdzonego dystrybutora. Takiego, który ma fizyczną siedzibę, który wystawi dowód sprzedaży i który jest wpisany na listę podmiotów akredytowanych przez Narodowy Bank Polski. W ten sposób unikniemy problemów przy odsprzedaży czy z Urzędem Skarbowym, który może się zwrócić do nas z prośbą o wykazanie pochodzenia naszego kruszca.

Bezpieczne inwestowanie w złoto to również regularne kupowanie kruszca. Dzięki temu uśredniamy sobie cenę zakupu i, kolokwialnie mówiąc, nie boli nas, kiedy cena złota gwałtownie wzrasta lub gwałtownie spada. Dodatkowo złoto kupujmy za pieniądze, które nie będą nam potrzebne przez co najmniej rok. To jest wtedy najbardziej opłacalne, ponieważ złoto to inwestycja długoterminowa, która najwyższą stopę zwrotu przynosi dopiero po kilku latach – 10 lat temu uncja złota kosztowała w granicach 1 tys. euro, teraz kosztuje około 2,4 tys. euro.

Biorąc pod uwagę, że cena złota jest determinowana przez obecną dużą niepewność, a mimo to nie przekroczyła swojej długoterminowej zmienności, scenariusz bazowy analityków Conotoxia Ltd. pozostaje optymistyczny co do przyszłości notowań kruszcu. Eksperci Invest.Cinkciarz.pl nie wykluczają scenariusza, w którym cena złota może zamknąć ten rok powyżej poziomu 2,5 tys. dolarów za uncję.
©℗

eprasa.pl e751890e02

WIADOMOŚCI SPRAWDŹ, JAK ZAOSZCZĘDZIĆ. CO Z CENAMI BILETÓW LOTNICZYCH? TU SPORE ZASKOCZENIE

Wakacje w sierpniu i wrześniu tańsze nawet o 30 procent

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Od kilku procent do nawet 36 proc. wartości całej podróży - na takie oszczędności mogą liczyć Polacy, którzy zamiast wyjazdu organizowanego przez touroperatora w drugiej połowie sierpnia lub we wrześniu zdecydują się na wykupienie pakietu wakacyjnego z lotem i hotelem.

- Porównaliśmy te same hotele i te same formy pobytu oferowane przez touroperatorów - mówi nam Deniz Rymkiewicz z eSky.pl.

Wyjazd na własną rękę tańszy o nawet 1/3 niż w przypadku biura podróży?

- W przypadku wakacji zorganizowanych samodzielnie, możemy zaoszczędzić od 5 proc., do nawet 35 proc. wartości - tłumaczy w rozmowie ze Strefą Biznesu Deniz Rymkiewicz, eSky.pl. - Porównaliśmy te same hotele i te same formy pobytu oferowane przez touroperatorów - dodaje.

Czym spowodowane są tak duże różnice? Rymkiewicz przede wszystkim wskazuje na model działania touroperatorów, który najczęściej polega na wykupieniu określonej liczby miejsc w danym obiekcie, co powoduje, że po wyczerpaniu się limitu miejsc muszą wykupywać dodatkowe miejsca, ale już w znacznie wyższych cenach.

- W przypadku rezerwacji samodzielnych mamy dostęp do większej liczby miejsc w danych hotelach, co przekłada się na niższą cenę, w porównaniu ze zorganizowanymi wyjazdami przez biura podróży - mówi i dodaje, że zawsze jest szansa na wykupienie wycieczki u touroperatora dopiero, jak się pojawi, to wtedy faktycznie ona może być porównywalna cenowo.

Natomiast, jak podkreśla, w przypadku wakacji last minute, czyli w sierpniu i we wrześniu, to najczęściej oferty u touroperatorów są znacznie wyższe. - Mowa tutaj, nawet o 1/3 ceny - podaje i wymienia popularne kierunki, takie jak Grecja, Cypr czy Hiszpania.

Zgodnie z analizą ekspertów eSky.pl,w kraju na Półwyspie Iberyjskim loty i siedem dób w hotelu w formie pakietu dynamicznego średnio są 16 proc. tańsze w porównaniu z wycieczką z biura podróży, co przy analizowanych ofertach daje oszczędność na poziomie 680 zł za osobę.

Wśród uwzględnionych opcji największą różnicę można zauważyć w przypadku podróży, gdzie w cenę wliczone są śniadanie i obiadokolacja. I tak, wybierając odpoczynek z lotem i hotelem w pakiecie, za tydzień w trzygwiazdkowym hotelu na Majorce zapłacimy 3,3 tys. zł od osoby zamiast 4,5 tys. z touroperatorem. Z kolei takie wakacje w hotelu o wyższym, 4-gwiazdkowym standardzie na Costa Brava można zarezerwować za ok. 3,1 tys. zł w pakiecie dynamicznym z przelotami i zakwaterowaniem. Analogiczna oferta z tradycyjnego biura podróży to koszt wyższy o blisko 500 zł w przeliczeniu na osobę i wynosi on ponad 3,5 tys. zł.

Oszczędności mogą szukać również ci podróżnicy, którzy wybierają się na Teneryfę czy Costa Brava, a w restauracji hotelowej chcieliby stołować się trzy razy dziennie. W przypadku urlopu zorganizowanego we wrześniu oferty z trzema posiłkami kosztują od 3,6 tys. zł do 4,3 tys. zł, jeśli lot i hotel zarezerwujemy w pakiecie. Dla porównania, klienci touroperatorów muszą liczyć się z wydatkiem od 4,1 tys. zł do 5,9 tys. zł dla jednej osoby. Przy czym chodzi zarówno o obiekty z trzema gwiazdkami, jak i czterema. Za hiszpańskie wakacje w wersji all inclusive (min. 4 gwiazdki) na Wyspach Kanaryjskich i Majorce zapłacimy nieco więcej, bo od 4,4 tys. zł do 7,2 tys. zł od osoby w formule lot plus hotel. Taki wyjazd z tradycyjnym biurem podróży zwykle jest droższy o ok. 500 zł, czyli 9 proc.

Jeśli natomiast pod koniec sierpnia lub we wrześniu planujemy wybrać się do Grecji, to wakacje z lotem i hotelem w pakiecie będą nas kosztować średnio 710 zł mniej (13 proc.) niż zorganizowany wyjazd z tradycyjnym biurem podróży. Przykładowo w trzygwiazdkowym hotelu na Rodos z dwoma posiłkami możemy spędzić siedem nocy, płacąc za pakiet z lotami i zakwaterowaniem blisko 3,7 tys. zł za osobę. Jednocześnie taki sam wyjazd z touroperatorem to koszt 4,2 tys. zł dla jednej osoby. Pakiet lot plus hotel pozwoli też zorganizować tygodniowy urlop na wyspie Zakynthos ze śniadaniem i obiadokolacją w cenie niecałych 4 tys. zł od osoby, podczas gdy klient klasycznego biura podróży musi liczyć się z wydatkiem 4,7 tys. zł.

FOT. UNSPLASH/ANDREW COELHO

„Zmienia nam się klimat, co powoduje, że na południu Europy już od maja do połowy października jesteśmy w stanie komfortowo wypoczywać w temperaturze nawet ponad 30 stopni"

Za wakacje w 4- i 5-gwiazdkowym hotelu z pełnym wyżywieniem zapłacimy odpowiednio 6,1 tys. zł (Kreta) i 6,9 tys. zł (Chalkidiki) w przypadku rezerwacji pakietu z lotami i hotelem. U touroperatora koszt ten wyniesie odpowiednio 7,5 tys. zł i 7,6 tys. zł. Ciekawe, że korzystniejsze dla portfela mogą okazać się oferty all inclusive, których jest dostępnych nieco więcej niż tych z trzema posiłkami. I tak na przykład cena tygodniowego wyjazdu w opcji lot plus hotel może oscylować od 5,3 tys. zł (Kreta) do 5,6 tys. zł (Korfu) zamiast 5,8 tys. zł czy 6,4 tys. zł za pobyt w hotelach na tych obleganych wyspach.

Z kolei wyjazd na Cypr poza sezonem kosztuje średnio 440 zł mniej (9 proc.), jeśli zarezerwować go w formule lot plus hotel. W okresie sierpień-wrzesień jedna osoba może zafundować sobie pakiet z lotami i siedmioma dobami w 4-gwiazdkowym hotelu z dwoma posiłkami w miejscowości Peyia za około 4,1 tys. zł. Analogiczny wyjazd z touroperatorem wiązałby się z wydatkiem rzędu 4,4 tys. zł.

Limassol, czyli jedna z najbardziej znanych destynacji na śródziemnomorskiej wyspie, również pozwoli zaoszczędzić na wakacjach zorganizowanych poprzez platformę podróży. W tym kurorcie możemy zarezerwować pakiet dynamiczny z lotem i hotelem za blisko 5,1 tys. zł dla oferty z pełnym wyżywieniem, a u touroperatora identyczna wycieczka będzie kosztować 5,4 tys. zł od osoby.

Polacy wolą zorganizowane wycieczki czy wyjazdy na własną rękę?

- Według cyklicznych badań, które przeprowadzamy z GfK, wynika, że z roku na rok zmniejsza się liczba osób, które decydują się na ofertę touroperatora - zauważa w rozmowie z nami Rymkiewicz.

Ze wspomnianego badania, zrealizowanego w czerwcu 2024 roku, wynika, że na wakacje poza sezonem wyjeżdża już nawet 43 proc. Polaków. Główne powody? Brak upałów, mniejszy tłok w miejscach turystycznych i niższe ceny. Ten ostatni argument wydaje się szczególnie istotny, ponieważ dla połowy respondentów łączna wartość wyjazdu odgrywa jedną z ważniejszych ról w wyborze kierunku.

Rymkiewicz przyznaje, że w związku z tym, że możemy zarezerwować daną wycieczkę samodzielnie taniej, a jednocześnie touroperatorzy proponują „sztywną ofertę". - To są te same, powtarzalne kierunki każdego roku i te same obiekty, w związku z czym Polacy, którzy pokochali podróżowanie, oczekują więcej elastyczności i możliwości - tłumaczy.

- Polacy z roku na rok zaczynają wydłużać okres wakacyjny, który jeszcze kilka lat temu zaczynał się w drugiej połowie czerwca i kończył się wraz z 31 sierpnia, to obecnie okres wakacyjny rozpoczyna się w maju, a kończy pod koniec września, czy nawet przy niektórych kierunkach, nawet na początku października - mówi.

- Zmienia nam się klimat, co powoduje, że na południu Europy już od maja do połowy października jesteśmy w stanie komfortowo wypoczywać w temperaturze nawet ponad 30 stopni - wyjaśnia.

Jakie ceny biletów lotniczych w wakacje 2024?

Rymkiewicz w rozmowie z nami przyznaje, że obecnie linie lotnicze próbują zapełnić swoje samoloty. Jak przypomina, jeszcze w zeszłym roku w okresie wakacyjnym ceny biletów lotniczych były znacząco wyższe, to w tym roku przewoźnicy mają problem z zapełnieniem samolotów.

- Dwóch największych tanich przewoźników działających na polskim rynku w czerwcu uruchamiało różnego rodzaju promocje na połączenia, żeby jak najbardziej wypełnić pasażerami swoje maszyny - mówi i dodaje, że to wypełnienie znajdowało się na poziomie 60 proc., „co nie było zadowalające dla low costów".

Okazuje się, że problem z liczbą pasażerów dotyczy także linii regularnych. - Narodowy przewoźnik LOT, jak również regularne linie jak np. Lufthansa także startują z różnego rodzaju promocjami i nieco obniżają ceny - wskazuje.

- Możemy zauważyć, że popyt jest nieco niższy, ale z drugiej strony oferta linii lotniczych się zwiększyła, co powoduje, że w samolotach jest więcej miejsc i dlatego linie oferują obniżki - podsumowuje Rymkiewicz. ©℗

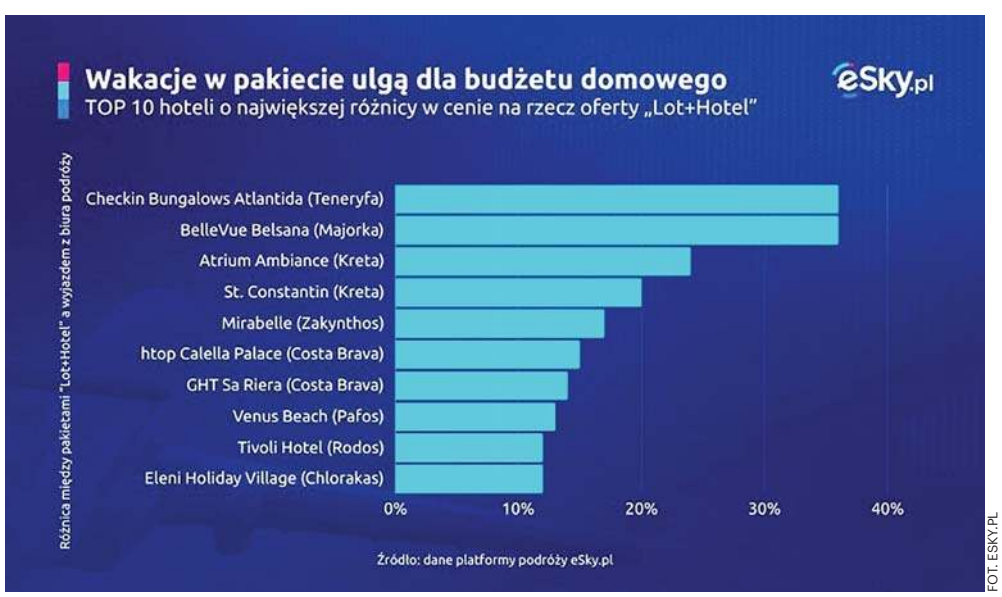

FOT. ESKY.PL

Wśród kierunków tańszych niż w klasycznym biurze podróży są m.in. Majorka, Teneryfa, Kreta, Zakynthos oraz popularne kurorty na Cyprze. Warto porównać kilka ofert z różnych form

eprasa.pl e751890e02

Amator w kinie jest pozytywną sytuacją. Ale wydaje mi się, że na dłuższą metę to się rzadko kiedy udaje

Marian Dziędziel w „Super Expressie” Fot. Tomasz Bolt

Z ŻYCIA GWIAZD

Katarzyna Warnke rozmawiała, jadąc
Plotkarskie serwisy lubią podpatrywać naszych celebrytów, jak łamią przepisy drogowe. Najczęściej dotyczy to jazdy samochodem. Ostatnio jednak Pudelek sfotografował Katarzynę Warnke, jak pędzi przez Warszawę rowerem, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą – telefon, przez który z kimś rozmawiała.

Natalia Kukulska wybrała inaczej
Większość polskich celebrytów wybiera się na wakacje na południe Europy, aby prażyć się w rekordowych temperaturach. Tymczasem Natalia Kukulska poleciała do Nowego Jorku. Na instagramie pojawiły się jej wspólne zdjęcia z mężem Michałem i najmłodszą córką Laurą na Times Square.

Sławomir Świerzyński dostaje pieniądze
Lider zespołu Bayer Full poznał swoją przyszłą żonę Renatę, kiedy miał 22 lata, a ona – 16 lat. Od tamtej pory są nierozłączni. W rozmowie z „Faktem” Świerzyński zdradził kulisy funkcjonowania swego związku. – To żona jest księgową. Może kupować, co chce i gdzie chce. Ale oczywiście w granicach rozsądku. Gdy ja potrzebuję pieniędzy, to jej mówię, że muszę kupić to czy tamto i dostaję.
(GZL)
Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Asystentka
TVP Kultura, 20:00
Marząca o pracy w produkcji filmowej absolwentka college'u znajduje z pozoru idealną posadę. Jako asystentka człowieka ze świata show-biznesu z czasem odkrywa prawdę na temat systemu, do którego weszła.

Pani z przedszkola
Polsat Film, 21:00
Lata 70. XX w. Krzyś obserwuje zmianę wywołaną pojawieniem się pięknej przedszkolanki w życiu jego rodziny. Za jej sprawą rodzice chłopca odkrywają, że niewiele o sobie wiedzą.

Pieniądze albo życie: czyli jak się leczyć w USA
TVP Dokument, 21:05
Film o amerykańskim systemie opieki zdrowotnej, uważanym za dysfunkcyjny, który został zaprojektowany z myślą o korzyściach ekonomicznych i politycznych.

Zdrowa dieta, zdrowy mózg
Planete+ HD, 21:50
Najnowsze badania dowodzą, że jedzenie wpływa nie tylko na zdrowie fizyczne, warunkuje również pracę mózgu. Nadmiar lub niedobór niektórych produktów przyczynia się do rozmaitych zaburzeń.

W 80 kilo dookoła świata
BBC Earth, 23:00
Sześcioro Brytyjczyków z nadprogramowymi kilogramami podróżuje dookoła świata, aby zbadać przyczyny epidemii otyłości i zaczerpnąć inspiracji dietetycznych.

KRZYŻÓWKA NR 117

Poziomo:
1) książka ze wskazówkami,
5) wytwórca kaszkietów i maciejówek,
9) ptaki drapieżne większe od sokołów,
10) każdy na wagę złota,
12) potwierdzenie zakupu,
14) wyżyna w Azji z Lhasą,
15) wklęsła łopata do zboża,
17) halny lub monsun,
18) dawna nazwa zeszytu,
21) ratunkowa dla rozbitka,
24) roślina lecznicza zwaną też świńską trawą,
29) czasopismo kolportowane po godzinie 12.00,
30) ubezpiecza kolumnę wojska,
33) taśma podtrzymująca włosy,
37) przyrząd gimnastyczny,
38) odwaga wykazana na polu walki,
39) pikantna potrawa z Węgier,
40) potoczna nazwa korepetycji,
41) nabór do szkoły średniej.

Pionowo:
1) rodzaj ganku kolumnowego,
2) grabież na gościńcu,
3) narzucanie komuś swojej woli,
4) pojemnik na zużyte kartki,
5) szereg powtarzanych czynności,
6) mityczna Scylla lub Charybda,
7) dawniej brednie, dyrdymały,
8) zmusza do ostrożnej jazdy,
11) pospolity chwast z rzepami,
13) atrybut bogini Temidy,
16) … Thurman, aktorka z filmu „Kill Bill”,
19) należał do plemienia Winnetou,
20) polsko-grecka piosenkarka,
22) Kia …, auto z Korei Południowej,
23) nie pasuje do karety,
25) dawna broń drzewcowa,
26) logarytmiczny lub błyskawiczny,
27) pobory oficera lub aktora,
28) najsmaczniejsze pieczone na rożnie,
30) futro z syberyjskich ssaków,
31) miasto nad Odrą z zakładami chemicznymi,
32) kontroler publikacji prasowych,
34) skrajna pajdka razowca,
35) rzemieślnik lub gatunek maślaka,
36) symbol umierania i odradzania się przyrody.

REKLAMA 0010990363
GŁOS
w prenumeracie z Tele Magazynem
94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 116

G	O	D	Z	I	N	A	W	■	■	D	O	K	T	O	R	N	O
■	B	■	R	■	I	■	Ł	Y	N	A	■	O	■	D	■	I	■
G	A	L	A	R	E	T	A	■	■	M	I	S	Z	M	A	S	Z
■	M	■	Z	■	B	■	Z	U	P	A	■	M	■	E	■	K	■
B	A	R	Y	T	O	N	■	M	■	■	P	A	L	T	R	O	W
E	■	O	■	Y	■	U	R	A	N	I	A	■	A	■	Z	■	A
K	O	L	I	B	E	R	■	■	O	■	K	O	N	D	U	K	T
A	■	K	■	E	■	T	A	L	E	N	T	■	D	■	T	■	E
S	P	A	R	T	A							P	O	Ł	Y	S	K
■	A	■	Z	■	D							O	■	O	■	E	■
M	U	Z	E	U	M							S	Z	M	I	R	A
■	L	■	C	■	I							Ł	■	N	■	W	■
W	I	A	Z	A	R							U	N	I	K	A	T
■	N	■	K	■	A							G	■	C	■	C	■
L	I	N	A	■	Ł	A	T	A	N	I	N	A	■	A	Z	Y	L

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Twoje relacje z otoczeniem będą dzisiaj pozostawiać sporo do życzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że walnie się do tego przyczynisz...
Ryby (19.02 - 20.03)
Wytykać będziesz innym osobom błędy i niedociągnięcia. Horoskop na dziś ostrzega, że może to zakończyć się sporą awanturą.
Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na wtorek wróży, że od Twojego zaangażowania będzie zależało powodzenie działań podejmowanych przez inne osoby.
Byk (20.04 - 20.05)
Podejmowane przez Ciebie zadania będą przynosić oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Nie rozmieniaj swojego zaangażowania na drobne. Horoskop na dziś radzi brać się tylko za to, co ważne dla Ciebie oraz Twoich najbliższych.
Rak (22.06 - 22.07)
Twoja forma osiągnie dzisiaj wyżyny. Horoskop dzienny na wtorek bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci sie dzięki temu osiągnąć.
Lew (23.07 - 22.08)
Ktoś będzie krytycznie oceniał twoje dzisiejsze poczynania. Horoskopo dzienny wróży, że wkrótce dowiesz sie, jak była tego przyczyna.
Panna (23.08 - 22.09)
Na świat popatrzysz przez różowe okulary. Horoskop na dziś mówi, że uśmiech będzie przez cały dzień Twoim znakiem rozpoznawczym.
Waga (23.09 - 22.10)
Ktoś z grona znajomych poprosi Cię dzisiaj o pomoc. Horoskop dzienny na wtorek wyraźnie mówi, że Twoje wsparcie będzie nieodzowne.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Unikaj dzisiaj ludzi, ktorzy mają zazwyczaj inne zdanie ni Ty. Horoskop dzienny ostrzega, że z Waszego spotkania raczej nic dobrego nie wyjdzie.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Dotrze do Ciebie informacje, który zmusi Cię do zmiany powziętych planów. Horoskop na dziś mówi, że będzie z tym trochę zamieszania.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Ktoś będzie dzisiaj Cię naśladować. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że pójście Twoim śladem okaże się dość trudne.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

p.o. Redaktora naczelnego **Mariusz Leśniewski,**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: **biuroprasowe@polskapress.pl**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl e751890e02

W SKLEPACH CORAZ DROŻEJ ZACZYNA BYĆ WIDOCZNY EFEKT POWROTU STAWKI VAT NA ŻYWNOŚĆ

Taniej? To już było i raczej nie wróci

Agnieszka Domka-Rybka
nto@nto.pl

Pamiętacie hasła wojny cenowej o klientów: „Najtaniej", „Przetanio", „Megatanio"? Dziś można je między bajki włożyć. Ceny w sklepach rosną! I raczej taniej nie będzie!

FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN/ ARCHIWUM

Z końcem marca tego roku wygasło rozporządzenie, na mocy którego produkty żywnościowe były objęte obniżoną, zerową stawką VAT. Teraz wynosi ona 5 proc.

Wciąż trwa, ale wyraźnie osłabła walka o klientów, którą toczyły ze sobą sieci handlowe. Wydajemy w sklepach więcej, m.in. przez wyższy VAT na żywność i jest wyraźnie mniej promocji. Potwierdzają to dane, przez rok liczba promocji w sklepach spadła o 10,5 proc. - wynika z raportu UCE Research, Hiper-Com Poland i Grupy Blix. W dyskontach jest ich mniej o 5,1 proc., w marketach budowlanych o 20,7 proc., w hipermarketach - 10,2 proc., a w drogeriach i aptekach - 10 proc.

VAT na żywność podskoczył o 5 procent, a ceny o 7 procent - wynika z badania „Koszyka cen" DlaHandlu.pl, który porównał czerwcowe ceny artykułów żywnościowych do kwietniowych, (od 1 kwietnia wiele sklepów podniosło VAT do 5 proc.).

Wygląda na to, że handlowcy próbują sobie odbić promocje z zerowym podatkiem i także ten czas, gdy sprzedawały produkty taniej niż wynosiła cena zakupu od producentów. Pojawiły się nawet oskarżenia do stosowanie przez nie dumpingu.

W handlu mieliśmy wtedy do czynienia z sytuacją, jakiej nigdy wcześniej nie było. Zaczęło się od schabu w Lidlu. Biedronka nie znalazła w tym sklepie mięsa w cenie podanej w koszyku „Faktu". Rzekomy błąd dziennikarza miał sprawić, że rywalizację o niskie ceny wygrał Lidl, a nie Biedronka, według której to ona oferowała tańszy schab. Tylko, że dziennikarz, który odwiedził ten dyskont nie trafił już na tę promocję i spisał cenę, jaką zastał. Często się przecież zdarza, że do sklepów trafia niewiele produktów w promocji, które szybko znikają, a wtedy klient przyjdzie i kupi je już w normalnej cenie. Znany chwyt marketingowy!

Tymczasem Biedronka, która ma bazę telefonów klientów korzystających z jej karty i aplikacji, rozesłała SMS-y o błędzie w koszyku. Następnie pod lupę poszły parówki: „Od dziś Berlinki 300 g w Biedronce 3,15 zł/opakowanie. W Lidlu 10 proc. drożej". Ten sms dał początek prawdziwej bitwie cenowej.

Małgorzata Cieloch, rzeczniczka prasowa UOKiK komentowała: „Walka cenowa" wśród sieci handlowych w wielu sytuacjach jest przede wszystkim jednym z krótkotrwałych chwytów marketingowych".

I tak się wyraźnie stało, bo tamte hasła „Najtaniej", „Przetanio", „Megatanio" to już dziś historia.

Ceny towarów i usług w czerwcu wzrosły o 2,6 proc. w porównaniu z analogicznym miesiącem 2023 roku, a w stosunku do poprzedniego miesiąca o 0,1%.

- Widać, że zaczyna być widoczny efekt powrotu stawki VAT na żywność. Być może firmy uznały jednak, że nie stać ich na przejęcie całości wzrostu cen produktów i rozłożyły w czasie podwyżki, tak aby były mniej dotkliwe dla obywateli - komentuje Mariusz Zielonka, ekspert ekonomiczny Lewiatana. - Bardziej newralgiczny w tym aspekcie wydaje się jednak przyszły miesiąc, który już uwzględni podwyżkę cen energii oraz gazu.

Jak stwierdził ekonomista Marek Zuber w rozmowie z MondayNews, powrót VAT-u na żywność z pewnością rozłożono w czasie, choć, oczywiście, nie wszędzie: - Mrożenie cen przez handel trwało średnio miesiąc, tzn. w niektórych przypadkach trochę krócej lub dłużej. W kolejnych miesiącach będzie widać dalszy wzrost konsumpcji, a tym samym presji inflacyjnej. Jednocześnie zwiększą się koszty prowadzenia działalności przez detalistów. To z kolei będzie oznaczało podwyższanie cen w sklepach. Inflacja podskoczy być może nawet w okolicę 7 procent rok do roku.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

SPRZEDAM zakład stolarski z maszynami, dom oraz sklep. tel. 696-095-958

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA BUDOWLANA POŁCZYN ZDRÓJ
TANIO 602742814

GARAŻE

GARAŻ SPRZEDAM KOSZALIN 602742814

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ stolarza oraz pomocnika. Praca stała, tel. 696-095-958

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA RTV, anteny, bezpłatny dojazd, tel. 888-032-998

BUDOWLANO-REMONTOWE

Mycie/Malowanie, elewacji, dach, kostka, Tynk. Demontaż montaż ogrodzeń. Najtaniej! 881-607-270.

INSTALACYJNE

INSTALACJE elektryczne od A do Z. Słupsk, 601-682-546

OGRODNICZE

USŁUGI ogrodnicze od A do Z. 691226885

006847764

aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze **komunikaty**.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011135458

WOJEWÓDZKA STACJA POGOTOWIA RATUNKOWEGO
ul. Twardowskiego 18, 70-320 Szczecin

ogłasza II przetarg
w formie ofert pisemnych
na sprzedaż nw. środków trwałych:
Termin składania ofert do dnia 7.08.2024 r.
w sekretariacie do godziny 8:30.

Przetarg odbędzie się w dniu 7.08.2024 r. o godzinie 9:00 w budynku administracyjnym (sala konferencyjna) Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie, ul. Twardowskiego 18.
Nw. samochód można obejrzeć w dniu 5.08.2024 r. na miejscu postoju podanym w tabeli w godzinach od 9:00 do 12:00. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie 10% wadium przelewem na konto WSPR numer konta **38 1240 3813 1111 0010 2474 8802** do dnia 6.08.2024 r. do godzi. 12:00 lub gotówką w dniu przetargu do godziny 8:30. Szczegółowych informacji można uzyskać pod numerem telefonu **505 052 146,** regulamin przetargu na stronie internetowej www.999.szczecin.pl w zakładce BIP.

Lp.	Marka/Typ/Rodzaj pojazdu	Nr rej.	Rok prod.	Cena wywoławcza brutto (zł)	Miejsce postoju
1	Mercedes Sprinter 319, sanitarny(uszkodzony silnik)	ZS 062AX	2013	10.650 zł	WSPR ul. Duńska 1 Szczecin

eprasa.pl e751890e02

Teatr na leżakach w akcji Lato z Dobrą Energią. Będzie zabawa

Anna Czerny-Marecka
Kobylnica

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku i Engie EC Słupsk zapraszają na Lato z Dobrą Energią. Najzabawniejsze spektakle muzyczne obejrzymy na plenerowej scenie, leżąc na leżakach.

FOT. ŁUKASZ CAOAR
„Nasz mały PRL"

- Będzie lekko, muzycznie, zabawnie, jak na wakacje przystało! - zachęca Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku.

Uwaga! Bilety w specjalnej wakacyjnej cenie 10 zł. Kupimy je online na biletyna.pl lub w kasie NT.

A co obejrzymy?

„Jesteś szalona"

To opowieść o miłości „podlana" muzyką disco polo w zupełnie nowych aranżacjach. Historia rozgrywa się na przełomie wieków nad morzem, gdzie każdy się zakochać musi. Dwie pary spotykają się w nadmorskim kurorcie. Sceneria końcówki lat dziewięćdziesiątych, szaleństwo Polski wchodzącej w epokę kapitalizmu, romantyczna atmosfera nadmorskich wakacji - to okoliczności, w których umieszczono bohaterów.

Spektakl został przygotowany przez zespół realizatorów odpowiedzialnych za sukces przedstawienia „Mała Piętnastka - legendy pomorskie", jego scenariusz powstał specjalnie na potrzeby Nowego Teatru.

Scenariusz, reżyseria i muzyka: Tomasz Man; scenografia: Anetta Piekarska-Man; wizualizacje: Zuzanna Piekarska; choreografia: Artur Dobrzański, opieka wokalna: Agata Walczak; asystent reżysera: Krzysztof Kluzik; obsada: Bożena Borek, Igor Chmielnik, Anna Grochowska, Krzysztof Kluzik, Konrad Krupiński, Katarzyna Pałka; inspicjent: Justyna Moczulska; zespół muzyczny pod kierownictwem Cezarego Reinerta.

Kiedy: 10 i 11 sierpnia, godz. 19 w Nowym Teatrze.

„Nasz mały PRL"

A gdyby tak stworzyć sobie dzisiaj swój mały PRL na własny użytek? Tego wyzwania podejmują się Iza i Witek, którzy postanawiają przez pół roku udawać, że dalej mamy orła bez korony i zapis o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim w konstytucji, a Ludwik Waryński wciąż patrzy na nas ze stuzłotowego banknotu. Zamieszkują więc w wielkiej płycie, zamieniają laptopy na maszynę do pisania, GPS-a na starą mapę, a komórkę na telefon z tarczą. Przestawiają się z Ikei na meble z Zakładów Produkcji Mebli w Wyszkowie, z opla astry na FIATA 126P, z oliwy z oliwek na smalec ze świni, a z sushi - na bitki wołowe. Próbują zrealizować kartkę na wołowe z kością, wymienić dziesięć kilo gazet na papier toaletowy i regularnie wyłączają sobie wodę i prąd. Słowem - przenoszą się do PRL-u. Chcą przyjrzeć się współczesnej Polsce przez pryzmat PRL-u i zastanowić się, ile z dawnego systemu zostało w nas do dziś. Czy im się to uda? Czy możliwe jest odtworzenie atmosfery tamtych lat? W końcu zawsze mogą ze swojego PRL-u wyjść, a Ci którzy żyli w tamtych czasach, takie możliwości nie mieli...

Autorzy: Izabela Meyza, Witold Szabłowski; adaptacja i reżyseria: Monika Janik-Hussakowska; scenografia i kostiumy: Barbara Guzik; opracowanie muzyczne: Cezary Reinert; opieka muzyczna: Monika Bubniak; obsada: Bożena Borek, Monika Bubniak, Igor Chmielnik, Krzysztof Kluzik, Katarzyna Pałka, Wojciech Marcinkowski; inspicjent: Justyna Moczulska.mSpektakl z muzyką na żywo.

Kiedy? 17 i 18 sierpnia, godzina 19. ©℗

Panie na widowni, panie na kinowym ekranie

Anna Czerny-Marecka
Pomorze

Przedpremierowy pokaz filmu „It Ends with Us" już 8 sierpnia podczas „Kina na Obcasach". Na uczestników wydarzenia będą czekali na wielkim ekranie Multikina odtwórcy głównych ról - Blake Lively i Justin Baldoni.

Tym razem na uczestników cyklu „Kino na Obcasach" czeka film „It Ends with Us" zrealizowany na podstawie powieści Colleen Hoover. To fascynująca historia Lily Bloom (Blake Lively), kobiety, która przezwycięża wspomnienia z traumatycznego dzieciństwa.

Lily rozpoczyna nowe życie w Bostonie i spełnia życiowe marzenie o otwarciu własnego biznesu. Przypadkowe spotkanie z uroczym neurochirurgiem Rylem Kincaidem (Justin Baldoni) zapoczątkowuje intensywną więź, która kończy się niezwykłym uczuciem. Lily zaczyna jednak dostrzegać inną stronę Ryle'a, pojawiają się sytuacje, które przypominają związek jej rodziców. Kiedy pierwsza miłość Lily, Atlas Corrigan (Brandon Sklenar), nagle ponownie pojawia się w jej życiu, związek z Rylem zostaje zakłócony, a Lily zdaje sobie sprawę, że musi nauczyć się polegać na własnej sile, aby dokonać niemożliwego wyboru dla swojej przyszłości.

„Kino na Obcasach" odbędzie się w czwartek, 8 sierpnia o godz. 19 w Multikinie. ©℗

FOT. MATERIAŁY PRASOWE
„It Ends with Us"

POGODA

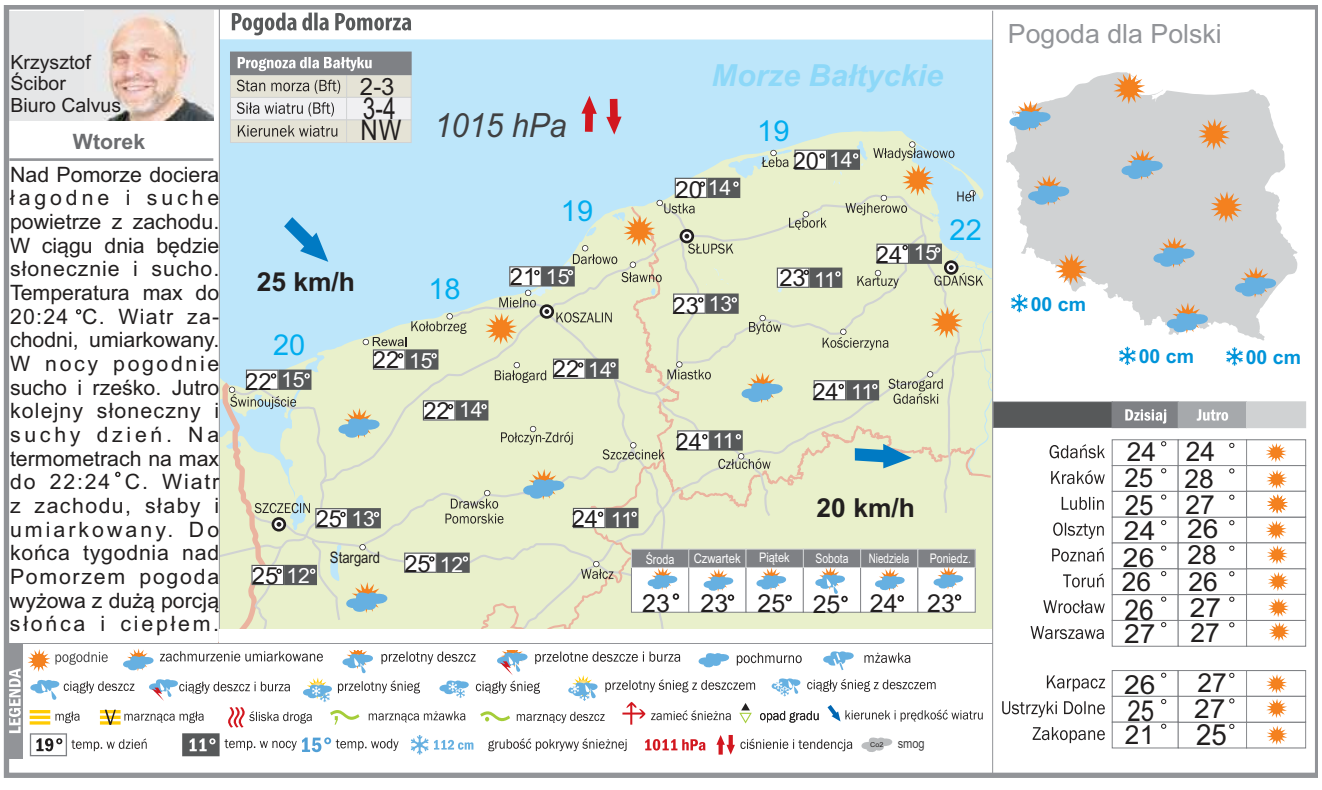

Bierzemy kijki i idziemy po nagrody

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

W najbliższą sobotę w Słupsku odbędą się zawody w nordic walking. Organizatorzy zapraszają na zmagania sportowe i wspólną zabawę osoby w różnym wieku i z różnym stopniem sprawności.

Stowarzyszenie Seniorów Ziemi Słupskiej „Alternatywa" zaprasza seniorów, osoby z niepełnosprawnością i mieszkańców Słupska do udziału w zawodach w nordic walking, które odbędą się 3 sierpnia (sobota) w godz. 12-16 w Parku Kultury i Wypoczynku (wejście przy Leśnej Chacie).

Program zawodów:

11:30 - 12:00 - rejestracja;
12:00 - 12:30 - oficjalne rozpoczęcie zawodów i rozgrzewka;
12:30 - 13:00 - rywalizacja;
13:30 - 14:00 - poczęstunek;
14:00 - ogłoszenie wyników i wręczenie nagród;
14:30 - 16:00 - wspólna zabawa.

Zgłoszenie i oświadczenie na stronie: https://alternatywa.com.pl.

Wydarzenie organizowane w ramach zadania publicznego „Aktywność i rozwój formą rehabilitacji społecznej niepełnosprawnych seniorów Stowarzyszenia Seniorów Ziemi Słupskiej „Alternatywa" oraz mieszkańców Słupska" na podstawie umowy zawartej z Miastem Słupsk, finansowanej ze środków PRFRON. ©℗

eprasa.pl e751890e02

PIŁKA NOŻNA SZYMON GRABOWSKI: NIE PRZYPOMINALIŚMY DRUŻYNY, KTÓRĄ DOBRZE ZNAMY

Gra Lechii Gdańsk była równie słaba jak murawa na Polsacie Plus Arenie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Ekstraklasa wróciła do Gdańska, ale szczęśliwi po meczu byli tylko kibice z Lublina. W spotkaniu beniaminków lepszy był Motor, który wygrał z bardzo słabo grającą Lechią.

Lechia Gdańsk	0 (0)
Motor Lublin	2 (0)

Bramki:
0:1 Samuel Mraz (71)
0:2 Piotr Ceglarz (74)

Lechia: Sarnawski - Piła, Chindris ■, Gueho, Kałahur (76 Wójtowicz) - Żelizko - Mena, Neugebauer (76 Bułeca), Kapić (88 Wendt), Wjunnyk (51 Bobcek) - Sezonienko ■ (76 Conrado)

Motor: Brkić - Wójcik (75 Stolarski), Rudol, Bartos, Luberecki ■ - Gąsior (63 Scalet), Wolski - N'Diaye (63 M. Król), Kubica ■ (46 Caliskaner), Ceglarz - Mraz (75 R. Król)

Sędziował: Damian Sylwestrzak (Wrocław)
Widzów: 14 223

Starcie beniaminków na przywitanie Ekstraklasy w Gdańsku nie porwało ponad 14 tysięcy kibiców. Mecz był równie słaby, co murawa na Polsacie Plus Arenie. Niestety, drużyną która bardziej rozczarowała była Lechia. Po koncercie Eda Sheerana murawa na stadionie była wymieniana, ale było zbyt mało czasu, aby ten proces zakończył się pełnym sukcesem. W efekcie boisko wyglądało fatalnie, a gra Lechii tak samo źle.

Trener Szymon Grabowski mówił przed meczem, że jego drużyna jest przygotowana na mecz z Motorem, który wyraźnie nie leży drużynie z Gdańska. W poprzednim sezonie, jeszcze na zapleczu Ekstraklasy, Biało-Zieloni przegrali dwukrotnie z Motorem nie strzelając gola i teraz stanęli przed szansą na przełamanie. Jednak trudno myśleć o zdobywaniu punktów w krajowej elicie, kiedy gra się tak słabo, wolno, statycznie i popełnia się tyle prostych błędów. Walka to za mało, potrzeba w tym wszystkim więcej piłkarskiej jakości.

Trener Grabowski nie mógł skorzystać z kontuzjowanego Eliasa Olssona, a w ofensywie zdecydował się na bardziej odważny wariant, bo na lewym skrzydle pojawił się Bohdan Wjunnyk. Ukrainiec na razie nic specjalnego na boisku nie prezentuje i w tym spotkaniu też zagrał bardzo słabo. Zresztą nie tylko on. Miłosz Kałahur zdecydowanie wcześniej nadawał się do zmiany, Rifet Kapić łatwo tracił piłkę i nie potrafił jej dobrze rozegrać, niewidoczny był Kacper Sezonienko. Aktywnie starał się coś zrobić Camilo Mena, ale specjalnie nie miał z kim grać. W tej sytuacji najbardziej efektownie prezentował się doping z racami w wykonaniu fanów Biało-Zielonych.W drugiej połowie było nieco więcej lepszych fragmentów, ale to głównie za sprawą gości z Lublina. Lechia miała tak naprawdę jedną szansę bramkową, kiedy po podaniu wprowadzonego chwilę wcześniej na boisko Tomasa Bobceka piłkę obok słupka posłał Neugebauer. I to byłoby na tyle z ofensywnych popisów Lechii. Nawet jak podopieczni trenera Grabowskiego byli przy piłce i rozgrywali ją na połowie Motoru, to kompletnie nie mieli pomysłu na to, żeby zaskoczyć defensywę rywali.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tomasz Neugebauer (z lewej) zachował się nieodpowiedzialnie przy pierwszym golu

Piłkarze z Lublina pokazali za to na czym polega skuteczna gra, bo w ciągu trzech minut Samuel Mraz i Piotr Ceglarz w bardzo łatwy sposób strzelili dwa gole na wagę zwycięstwa. Tym samym Motor po raz trzeci z rzędu okazał się lepszy od Biało-Zielonych i pokazał jak wiele Lechia ma do poprawy. Gdańszczanie już we Wrocławiu mieli problemy w ofensywie i teraz było równie słabo. Jeden celny strzał to wynik fatalny i na razie drużyna przekonuje się, o ile bardziej wymagająca jest gra w PKO Ekstraklasie.

- Na początku chciałbym podziękować kibicom za to, że tak licznie nas wspierali. Niestety, nie daliśmy im powodów do radości. Przegraliśmy zasłużenie, a Motor wykorzystał nasze błędy. Nie przypominaliśmy drużyny, którą dobrze znamy, jeśli chodzi o budowanie akcji i atakowanie w trzeciej tercji. Nasze akcje były zbyt mozolnie konstruowane i dlatego mało było zagrożenia z naszej strony. Jesteśmy łatwi do rozszyfrowania dla przeciwników i musimy to szybko poprawić. Na zbyt dużo pozwalaliśmy drużynie z Lublina, a nawet ułatwialiśmy zdobywanie bramek. Jest wiele do poprawy, bo na tym poziomie musimy grać zdecydowanie lepiej - powiedział Szymon Grabowski, trener Biało-Zielonych.

Błędów nie ustrzegł się także sam szkoleniowiec, który zbyt długo czekał ze zmianami. A wielu zawodników prezentowało się źle.

- Ta sytuacja jest do mojego ogródka. Powinienem szybciej zrobić zmiany, ale miałem nadzieję, że będziemy się prezentować lepiej. Zwłaszcza gdy dobrą okazję miał Tomasz Neugebauer. Potrzebujemy czasu, żeby lepiej funkcjonować - uważa trener Lechii.

Piłkarze Lechii w meczu z Motorem popełnili dużo błędów, a rywale skorzystali z prezentów i strzelili dwa gole na wagę zwycięstwa.

- Po pierwsze to kwestia zmęczenia, a po drugie cały czas jesteśmy w okresie przygotowawczym. Pierwsza bramka padła z diagonalnego podania Gueho, które było czytelne dla przeciwnik. Potem przegrywamy tę piłkę i mamy problemy w defensywie, zwłaszcza z doskokiem do przeciwnika. Na pewno Tomek nie jest zadowolony ze swojego zachowania w tej sytuacji. Przy kolejnej bramce niby mamy przewagę w polu karnym, ale Gueho odpowiednio nie odbudował ustawienia, a Dominik Piła dał się wyprzedzić przeciwnikowi. Wyglądaliśmy w tym meczu bardzo słabo. Przed nami trochę dłuższy mikrocykl i musimy mocno popracować nad elementami, które nie są zadowalające. A jest ich sporo - przyznał trener zespołu z Gdańska.

Szkoleniowiec podkreślał, że drużyna potrzebuje czasu. Pytanie jak dużo, żeby grać na optymalnym poziomie.

- Ciężkie pytanie. Mam nadzieję, że z tygodnia na tydzień będziemy się lepiej prezentować. Nie patrzymy na to co będzie za pięć czy sześć tygodni tylko chcemy punktować. Nie popadamy w dramaturgię, bo stać nas na dużo. Początek jest dla nas trudny, ale tego się spodziewaliśmy i nie szukamy teraz usprawiedliwień - zakończył Szymon Grabowski.

©℗

Miłosz Kałahur: Nie uwikłamy się w walkę o utrzymanie, a to dopiero początek sezonu

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Miłosz Kałahur nie zaliczył dobrego meczu z Motorem. Po meczu zdradził, że kontrakt z Lechią przedłużył się do końca czerwca 2026 roku.**

Lechia zaprezentowała się katastrofalnie w meczu przeciwko drużynie Motoru.

- Zagraliśmy z zespołem, który był bardzo dobrze zorganizowany. W pierwszej połowie kontrolowaliśmy mecz, dłużej byliśmy przy piłce, ale to nie przyniosło żadnych konkretów. Prawda jest taka, że przez całe spotkanie nie stworzyliśmy w zasadzie żadnej stuprocentowej sytuacji do zdobycia gola. Z kolei piłkarze Motoru mieli plan na to spotkanie, robili przewagi na skrzydłach i wykorzystali dwie okazje bramkowe - ocenił Miłosz Kałahur, lewy obrońca Lechii.

Piłkarz Biało-Zielonych opowiedział o swoich wrażeniach ze zderzenia z najwyższą klasą rozgrywkową w Polsce.

- W Ekstraklasie gra się szybciej i też szybciej trzeba podejmować decyzje. Musimy wrócić do tego, co graliśmy w poprzednim sezonie, czyli chociażby do szybszego operowania piłką. W meczu z Motorem to nie wyglądało najlepiej. Mamy za sobą bolesny strat rozgrywek. Może niektórzy będą nas już przekreślać, ale w poprzednim sezonie początek też był niemrawy, ale z kolejnymi tygodniami wyglądało to coraz lepiej. Mam nadzieję, że teraz będzie podobnie - przyznał obrońca Lechii.

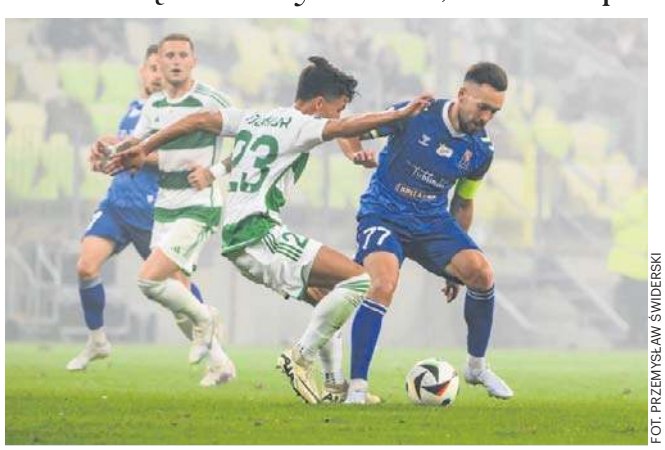
FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Miłosz Kałahur zagrał bardzo słabo i mógł się przekonać o ile trudniejsza jest gra na boiskach Ekstraklasy

Lewy obrońca Lechii mógł się lepiej ustawić i zachować przy obu golach dla zespołu z Lublina.

- Można było szybciej doskoczyć czy zablokować mocne podanie piłki po ziemi. Przy obr bramkach nie tylko ja, ale cała drużyna powinna się zachować zdecydowanie lepiej. Jesteśmy w Ekstraklasie i przeciwnik może czekać na takie okazje. Według mnie nie uwikłamy się w walkę o utrzymanie, bo to dopiero początek sezonu. Każdy z nas dopiero poznaje Ekstraklasę. Musimy dawać od siebie jeszcze więcej, a takie mecze nie mogą się więcej zdarzyć. Teraz dla nas najważniejszy jest kolejny mecz - podsumował Miłosz Kałahur. ©℗

eprasa.pl e751890e02

KAJAKARSTWO GÓRSKIE KLAUDIA ZWOLIŃSKA ZADEDYKOWAŁA SREBRNY MEDAL OLIMPIJSKI SWOJEJ RODZINIE

„W głowie mi się to nie mieści!”

Jakub Guder z Paryża
redakcja@polskapress.pl

– Dziękuję tym, którzy mi pomagali, ale też tym, którzy przeszkadzali, bo dzięki wam mam taki mocny charakter – powiedziała wicemistrzyni olimpijska w kajakarskim slalomie Klaudia Zwolińska.

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

– Jestem w szoku i ogromnie się cieszę z tego medalu. Teraz trzymam kciuki za innych polskich sportowców! – mówi w rozmowie z nami Klaudia Zwolińska

Gratulacje! Twoja radość jest pewnie ogromna.
Bardzo się cieszę z tego medalu. Jeszcze słyszę, że to pierwszy dla Polski. Nie wiedziałam o tym, bo nie za bardzo obserwowałam teraz media społecznościowe. Skupiłam się na swoim starcie. Slalom, to jest gra błędów. Była szansa walczyć o złoto, ale przejazd nie był idealny. Zresztą idealne przejazdy nie istnieją. W tej konkurencji zawsze można popłynąć trochę szybciej.

Pokonałaś trasę bez błędów.
Może nie bez błędów, ale na bardzo wysokim poziomie. Ten poziom reprezentowałam już w kwalifikacjach i to mnie cieszyło. Moja kariera pokazała mi, że nie ma co się zawczasu cieszyć. Kwalifikacje i półfinał mnie wzmocniły, ale nauczyłam się przez lata pokory i wiedziałam, że trzeba w finale się skupić. Po półfinale wiedziałam, że w ostatnim biegu trzeba walczyć. Tak zrobiłam.

Przed startem kamery pokazały Twoją twarz i widzieliśmy całkowite skupienie. Jakbyś nie wiedziała, co się dookoła Ciebie dzieje. Liczył się tor, reszta była bez znaczenia…
Na tym się koncentrowałam. Tak miało być, tak się czułam. Starałam się skupić, bo dla mnie bardzo ważne są te pierwsze bramki. Jak się na nich dobrze poczuję, to potem już cały przejazd lecę… Takie było moje założenie: fajnie wystartować. Kurcze! Zrobiłam to! Normalnie w głowie mi się to nie mieści. Po ponad 20 latach przywiozę olimpijski medal dla slalomu. Pierwszy dla kobiet. Jestem w szoku. Cieszę się, bo to stulecie debiutu Polaków na igrzyskach, zresztą tu, w Paryżu. Trzymam teraz kciuki za innych sportowców no i za naszą drużynę, za slalomistów. Jeszcze przecież nie skończyliśmy, a mamy fajną ekipę. Teraz trochę rozładuję emocje i przygotuję na kanadyjkę i crossa. Tam też chcę dumnie reprezentować nasze piękne, biało-czerwone barwy. Cieszę się, że ten kajak był pierwszy, bo pokładano tu w moich startach największe nadzieje.

Komu dedykujesz ten medal?
Mojej rodzinie, bo gdyby nie ona, to na pewno by mnie tutaj nie było. Szczególnie tacie, który ze mną jeździł, wszędzie mnie woził, był praktycznie na każdym treningu. Jakbyście się przyjrzeli, tobyście zauważyli, jak biegł brzegiem gdy płynęłam. Ochroniarze go gonili. Jest na każdym ważniejszym starcie. Tak samo mój brat. Ten medal mogłabym podzielić na tysiąc kawałeczków i rozdać wielu osobom. Jak tylko zdobyłam krążek na mistrzostwach świata, to Polski Związek Kajakowy otoczył mnie opieką. Pytali, czy wszystko jest OK. Czułam cały czas wsparcie. Tak samo Polski Komitet Olimpijski razem z jego prezesem stworzyli fajną atmosferę. Mają superpodejście. Mogliśmy się naprawdę poczuć jak TeamPL i że jesteśmy jedną rodziną. To naprawdę nas wzmocniło.

Gdy bierzesz ten medal do ręki, to co czujesz?
Nie wiem, bo on mi się wydaje taki nierealny… Jest ciężki. Muszę się chyba jutro obudzić, popatrzeć na niego. Wtedy zadzwonię i powiem, co czuję (śmiech). Pamiętam jak Rafał (Rafał Polaczyk – główny trener Zwolińskiej) przyniósł świeżą krew do tej ekipy. On pracuje dniami i nocami. Oczywiście doskonalimy techniczne elementy, ale jak pomyślę, że trzeba przygotować łódkę, to on już to robi. Ukłony dla niego i całego sztabu.

©℗

Wielka dominacja Igi Świątek. Linette nie sprostała Paolini

Marcin Jastrzębski z Paryża
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek pokonała reprezentantkę Francji Diane Parry 2:0 (6:1, 6:1) i awansowała do III rundy turnieju tenisa na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Magda Linette przegrała z Jasmine Paolini.**

FOT. PAP/EPA/FRANCK ROBICHON

W kolejnej rundzie na igrzyskach olimpijskich w Paryżu najlepsza polska tenisistka zmierzy się z Chinką Xiyu Wang

Świątek dominowała od początku do końca pojedynku. Pozwoliła zawodniczce gospodarzy zaledwie na kilka ładnych akcji. W pierwszym secie szybko zyskała przewagę i nie pozwoliła Parry na grę gem za gem. Polka dwukrotnie przełamała przeciwniczkę. Tylko w przedostatnim gemie rywalka wygrała swoje podanie. Świątek wygrała gładko 6:1.

W drugim secie gra Świątek się nie zmieniła. Diane Parry wygrała co prawda trzeci gem, ale gdy robiło się nieco goręcej, Świątek odpowiadała bardzo szybko i nie pozwoliła reprezentantce Francji na wiele. Dopiero przy stanie 5:1 zawodniczki stoczyły zaciętą walkę. Świątek starała się jak najszybciej zakończyć mecz, a Parry za wszelką cenę pozostać w rywalizacji. Set drugi skończył się wynikiem 6:1, dominatorka kortów ziemnych nie pozwoliła wciągnąć się w dłuższą walkę w 2. rundzie. W rundzie 3. na IO Świątek zmierzy się z Chinką Xiyu Wang.

Magda Linette przegrała z rewelacyjną Włoszką Jasmine Paolini w dwóch setach 4:6 i 1:6. Polka w pierwszym secie grała bardzo dobry, uporządkowany tenis, na początku nawet prowadziła. Gra była wyrównana do stanu 4:4. W dziewiątym gemie Włoszka po wymianie ciosów przełamała Polkę, w dziesiątym gemie nie dała Magdzie żadnych szans i wygrała pierwszego seta.

Drugi set przebiegał już niestety pod dyktando Paolini. Linette była wyraźnie zmęczona niedawnym turniejem w Czechach. Włoszka przełamała naszą rodaczkę aż trzykrotnie: w trzecim, piątym i siódmym gemie. W sumie nikt nie powinien się dziwić: mająca polskie korzenie Jasmine była zdecydowaną faworytką tego pojedynku. Reprezentantka Italii w ostatnich tygodniach zaprezentowała niesamowitą zwyżkę formy i pewności siebie, z przytupem przebijając się do ścisłej czołówki rankingu WTA.

REKLAMA 0011119614

eprasa.pl e751890e02

AKCJA CHARYTATYWNA

0011110125

eprasa.pl e751890e02